Nr. 193. Lwów — Wtorek dnia 25 Sierpnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie: Miesięcznie zł. —75 ct., Kwartalnie 2·25, Półrocznie 4·50, Rocznie 9·—. Na Prowincji: Miesięcznie zł. 1·10, Dwumiesięcznie 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—.

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalną. Upraszamy się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 8, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Ludwika kr. Maksyma P. | Jutro: św. Zefiryny P. Mycheja prep. | Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 15, Zachód „ 6 „ 46 | Długość dnia g. 13 m. 31, Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 sierpnia.

Mamy przed sobą ostatnie dzieło zmarłego marszałka Moltkego — gruby tom o 27miu arkuszach bitego druku, wydany 21 b. m. pod redakcyą p. Leszczyńskiego, pułkownika w pruskim jeneralnym sztabie. Publikacya ta jest tak ważna, że wnet po jej pojawieniu się, zawiadomiono o tem Europę depeszą telegraficzną. Na razie możemy tylko bardzo pobieżnie zdać sprawę o treści książki.

Traktuje ona o ostatniej wojnie francusko-niemieckiej i jest napisana językiem popularnym, aby mogła być czytana przez wszystkich, rzuca jednak nieraz całkiem nowe światło na przebieg krwawej rozprawy między Niemcami a Francyą. W tej pracy Moltke nie jest tylko narratorem, lecz zarazem i krytykiem francuskich jenerałów, głównie Bazaine'a i Mac-Mahona.

Aby poznać, jaki duch wieje z całego dzieła, warto przytoczyć niektóre urywki ze wstępu, w którym zmarły marszałek wypowiada swe poglądy na wojny i ich przyczyny. Pisze on:

„Dawne to czasy, kiedy dla celów dynastycznych małe oddziały żołnierzy z zawodu wyruszały w pole dla podbicia miasta lub zajęcia ziemi i kiedy zamykały się następnie w kwaterach zimowych lub też pokój zawierały. Na wojny teraźniejsze stają prawie całe narody do broni, nie ma prawie rodziny, którąby na tem nie cierpiała. Cała siła finansowa państwa jest na ten cel zużyta i żadna pora roku nie stoi na przeszkodzie rozpoczęciu i prowadzeniu wojny. Dopóki narody samodzielne prowadzić będą życie, nie ustaną spory, które tylko z bronią w ręku można będzie załatwiać, ale w interesie ludzkości należy się spodziewać, że wojny staną się rzadszemi, tak, jak stały się okropniejszemi".

„W ogóle już nie ambicye książąt, ale usposobienia narodów, niezadowolnienie z powodu stosunków wewnętrznych, agitacya stronnictw, a mianowicie ich przywódzców zagrażają pokojowi. Brzemienna w skutki uchwała, dotycząca rozpoczęcia wojny, łatwiej powzięta być może przez parlament, w którym nikt nie ponosi zupełnej odpowiedzialności, aniżeli przez jednę osobę, choćby postawioną najwyżej, i łatwiej znaleźć miłującą pokój głowę państwa, aniżeli reprezentacyę narodu, choćby z samych mędrców się składającą. Wielkie wojny nowych czasów wzniecone zostały przeciw życzeniom i woli panujących. Giełda w naszych czasach zdobyła sobie wpływ, który siły zbrojne w jej interesie wyprowadzi może na pole walki. Meksyk i Egipt nawiedzone zostały wojskami europejskiemi dla zlikwidowania żądań wielkiego świata finansowego. Mniej dziś o to idzie czy państwo posiada środki na prowadzenie wojny, i czy rząd jest dość silnym, aby jej niedopuścić. I tak zjednoczone Niemcy użyły swej siły na to, aby zachować pokój (?), słaby rząd sąsiada jest największem niebezpieczeństwem wojennem.

„W takich warunkach wybuchła także wojna z r. 1870/71. Mąż taki, jak Napoleon, na tronie, musiał swoje prawa do tronu usprawiedliwić i wzmocnić zdobyczami politycznemi i wojskowemi. Nie zadowalniały go zwycięztwa broni francuskiej na dalekich polach bitwy, powodzenie broni pruskiej wzbudziło zazdrość, uważano je za zarozumiałość, żądano pomsty za Sadowę. Prąd liberalny we Francyi opierał się rządom cesarskim, Napoleon musiał więc robić mu ustępstwa, władza jego wewnątrz kraju coraz bardziej się chwiała, aż naraz naród usłyszał z ust swego władzcy, że potrzeba bić się z Niemcami."

Tu z Moltkiem niepodobna się zgodzić. Rozumiemy, że jak wszyscy mężowie stanu, stara się on zrzucić winę wojny na Francyę i Napoleona. Ale pisał on swoję książkę w 1887/88 roku, a na wiosnę bieżącego roku wykryto, jak Bismark sfałszowaniem depeszy emskiej zrobił tę wojnę. Z powodu tego odkrycia opublikowano wiele szczegółów dowodzących niezbicie, że Niemcy zdawna przygotowywały się do tej wojny i pragnęły jej gorąco, jako zatwierdzenia jedności niemieckiej, zaś Napoleon wcale nie życzył wojny i nawet nie przypuszczał, żeby ona mogła wybuchnąć. Lecz wracamy do książki Moltkego.

W dalszym ciągu opisuje marszałek przygotowania czynione do wojny po jednej i drugiej stronie, wymarsz armji i plany operacyjne niemieckie i francuzkie. Pod tym względem nie dał nam Moltke nowego materyału; ale pogłębił znane już dzieło sztabu jeneralnego, główną kładąc wagę na chronologiczny rozwój „militarnej jedności niemieckiej" od r 1866. Nowym i ciekawym wielce jest sąd Moltkego o marszałkach Bazainie i Mac-Mahonie.

Moltke również podziela zdanie tych, którzy twierdzili, że zachowanie się Bazaina pod Metzem było co najmniej zagadkowem i sąd swój o nim streszcza w tych zdaniach, że 1) nie militarne (strategiczne), ale polityczne powody były przyczyną operacyi i czynów, przedsięwziętych przez Bazaina, że względami temi kierował się już od 16 sierpnia 1870 r. zaraz po odjeździe Napoleona od jego armji. Moltke upatruje w Bazainie jenerała, który nosił się z myślą odegrania roli politycznej i który już w bitwie pod Metzem dnia 16 sierpnia nagiął do swych aspiracyj politycznych zasadnicze względy militarne. Marsz Bazaina ku Metzowi, który poprzedził niefortunne zamknięcie się jego z całą armią w Metzu, nazywa Moltke „manewrem od parady" (Parade-Manöver) i wyraźnie zaznacza, że wszyscy przywódzcy poddanych pod jego rozkazy korpusów francuzkich, oświadczyli się przeciw temu pochodowi, ponieważ brak w Metzu dostatecznej liczby amunicyi, i że koniecznie dbać trzeba o zachowanie tej armji, ponieważ tem się Francyi najlepszą odda usługę. Na naradzie tej Bazaine nie powiedział ani słowa, a po południu wydał rozkaz do odwrotu. W skutek tego posądza go Moltke, że widocznie chodziło mu o posiadadanie całej wielkiej armji w ręku, aby stojąc „na czele tej jedynej nie zupełnie jeszcze zgniecionej" armji, mógł reprezentować w swej osobie siłę, jakiej nikt we Francyi nie posiadał.

Kwestyą, czy Bazaine, w razie urzeczywistnienia się jego dalekich planów, byłby działał wyłącznie w interesie Francyi, a nie własnym, pozostawia Moltke otwartą, wszelako domyśleć się można, że zmarły marszałek posądza go nawet o chęć zdobycia dla siebie francuzkiej korony.

Jest to zdanie, którego o Bazainie dotąd nawet żaden autor francuzki nie powiedział, a ci go silniej zaczepiali, jak wiadomo, od autorów niemieckich. Zdanie to wywoła niewątpliwie wielką sensacyę i sprawę zachowania się Bazaina przed zamknięciem się w Metzu i podczas oblężenia jego armji w tej twierdzy poruszy na nowo. Ciężką popełnił według Moltkego Bazaine zbrodnię przeciw swej ojczyznie, że względy wojskowe nagiął do swych odrębnych aspiracyj politycznych, gdyż im to zawdzięcza Francya klęski poniesione dnia 16 i 18 sierpnia (upadek Metzu — kapitulacya Mac-Mahona).

Nierównie korzystniejszy sąd wydaje zmarły marszałek o Mac-Mahonie, którego zdolnościom zupełne oddaje uznanie i o którego marszu ku Sedanowi powiada, że marszałek działał tu wbrew najlepszemu swemu zrozumieniu wojskowemu, że jako posłuszny żołnierz poświęcił ojczyznie nawet swoją sławę i swe czyste życie. On słuchał polityki rządu i tylko słuchając tej polityki, przegrał sprawę. Dla tego dobrze się stało, że przynajmniej rana odniesiona przez niego w bitwie sedańskiej oszczędziła mu hańby podpisania sromotnych kapitulacyj.

Bardzo surowy wydaje Moltke sąd o „odwadze" Napoleona.

Pewien adwokat budapeszteński w przejeździe przez Zagrzeb rozmawiał z biskupem Strossmajerem o polityce i rozmowę tę ogłosił w *Egyetertes'ie.* Biskup Strossmajer wypowiadał poglądy swoje z niesłychaną otwartością. Na wstępie poruszył sprawy kroackie i rzekł, że większość sejmu kroackiego dba tylko o swoje własne interesa. „Wszyscy prawie posłowie kroaccy — rzekł biskup — wybrani zostali za węgierskie pieniądze, a cały naród kroacki przeciwnym jest dzisiejszej ugodzie z Węgrami i nie trzeba się będzie dziwić, jeżeli kiedyś naród zmiecie jednym zamachem całą dzisiejszą większość sejmową i stanie jak jeden mąż do walki z Węgrami. W Fiume tylko za pomocą miljonów węgierskich utrzymuje się sympatya dla Węgier, większość ludności jednak jest tam szczerze kroacką. Podczas ostatniej bytności Cesarza w Fiume, wysuwano na pierwszy plan najdrobniejsze instytuty węgierskie, a usuwano całkiem wszystko, co kroackie i nie dopuszczono żadnego Kroata w pobliże Cesarza". Omawiając swój ulubiony temat p o ł ą c z e n i a K o ś c i o ł a k a t o l i c k i e g o z c e r k w i ą p r a w o s ł a w n ą, rzekł biskup, że połączenie to jest tylko kwestyą czasu. Dwie przeszkody jednak trzeba będzie przedtem usunąć. Jedną z tych przeszkód jest to, że kuryę papiezką opanowują wyłącznie Włosi, a drugą, że car jest głową w sprawach cerkiewnych. Na pytanie, jak możnaby usunąć tę drugą przeszkodę, odpowiedział biskup: „Za lat pięćdziesiąt nie będzie może żadnej monarchji w Europie, a dobry naród rosyjski będzie najlepszym żywiołem republikańskim".

Dalej rzekł biskup, że wojna może wybuchnąć prędzej, aniżeli się tego spodziewają. Trójprzymierze będzie miało do walczenia z Rossyą i Francyą. Za powód wojny mogą posłużyć stosunki w Bośnji i Hercegowinie, albo ewentualne posunięcie się Austryi do Saloniki. Adwokat ów zapytał jeszcze Strossmajera, czego Kroaci właściwie żądają, a biskup odpowiedział mu na to: „Zapytaj pan Ludwika Kossutha. On zna dobrze nasze życzenia. Około r. 1860 rozmawiałem z Kossuthem w Paryżu i podałem mu warunki, pod którymi Kroaci w razie rewolucyi szliby ręka w rękę z Węgrami. Dwie godziny rozmawialiśmy wted,y a Kossuth zgodził się na wszystkie moje warunki. Gdy mię Kossuth zapytał wówczas, czy jestem zadowolniony, odrzekłem mu: „Zupełnie — tylko na jedno zwrócić muszę uwagę, to jest, że pan nie jesteś dziś gubernatorem Węgier. Gdybyś jednak nim był, a ja domagałbym się od pana wypełnienia wszystkich tych warunków — zaraz kazałbyś mnie powiesić".

Sprawy krajowe.

Reforma zakładów dla obłąkanych.

Dalsze odpowiedzi ankiety w sprawie reformy zakładów dla obłąkanych są następujące:

Na pytanie 12: Jaki wpływ ma dyrektor mieć na leczenie i pielęgnowanie chorych? i 13. Czy prymarjusze mają ordynować samodzielnie? oświadczyła ankieta zgodnie z wnioskiem radzcy dr. Gaustera, że prymaryusze ordynować mają na przydzielonych sobie oddziałach, winni atoli przytem przestrzegać udzielanych sobie w sposób koleżeński wskazówek i zarządzeń dyrektora.

Na pytanie 14: Czy należy wymagać od lekarzy prac naukowych? ankieta oświadczyła, że prac naukowych w ścisłem znaczeniu od lekarzy domagać się nie można, zostawiając to własnej pilności każdego, atoli powinny być przedkładane roczne sprawozdania zawierające prócz dat statystycznych także ważniejsze wypadki. Następnie na wniosek dr. Kozłowskiego oświadczyła się ankieta za tem, ażeby konferencye lekarskie w sprawach chorych odbywały się codziennie. Konferencye lekarskie zaś w sprawach ważniejszych przypadków chorobowych, w sprawach administracyjnych oraz w celach naukowych co najmniej raz na miesiąc.

Na pytanie 15: Czy sekundaryusze mają spisywać historyę chorób inaczej niż dotąd? oświadczyła ankieta zgodnie z wnioskiem radcy dr. Gaustera, że dotychczasowa instrukcya w tym względzie jest wystarczająca, jeśli tylko ściśle będzie przestrzegana tj., ażeby postęp choroby przy wypadkach i spostrzeżeniach ważniejszych notowany był codziennie — przy stanie chronicznym zaś najmniej co sześć miesięcy.

Na pytanie 16: Czy instrukcya dla kapelanów ma być zmienioną, tj. czy ma być dozwolony wpływ kapelanów na leczenie obłąkanych? ankieta oświadczyła się przecząco, a na wniosek p. Trzecieskiego zaleciła tylko wprowadzenie do instrukcyi dotychczasowej dla kapelanów niektórych zmian natury stylistycznej.

Na pytanie 17: „Czy sposób leczenia i pielęgnowania chorych w zakładzie odpowiadał zasadom nowoczesnej psychiatryi?" Na wniosek dra Opolskiego, poparty przez radzcę dra Gaustera, uchwaliła ankieta wszystkiemi głosami, z wyjątkiem posłów Kozłowskiego i Trzecieskiego, iż: ankieta w skutek niemożności dokładnego zbadania tej sprawy w tak krótkim stosunkowo czasie, uważa się za niekompetentną do wydania orzeczenia, czy sposób leczenia w zakładzie odpowiada zasadom nowoczesnej psychiatryi. Do czuwania w tym względzie powołane są inne czynniki, a w szczególności komisya opieki nad obłąkanymi. Pod tym względem ankieta wyraża zdanie, że lekarzom ordynującym pozostawioną być musi swoboda w wyborze środków pod ich własną odpowiedzialnością.

Na pytanie 13: „Czy kaftany, tusze, separatki, obwijania w mokre prześcieradła, podskórne wstrzykiwania eteru, morfiny, hioscyamu, tudzież synapizmy mogą być używane już to jako środki lecznicze, uspokajające lub odciągające, już to jako środki dyscyplinarne?" Po zastrzeżeniu, że — o ile niektóre szczegóły pytania powyższego wkraczają w zakres sposobu leczenia i znalazły już odpowiedź w oświadczeniu ankiety złożonem przy pytaniu 17 — ankieta objawia zdanie, iż leków w ogóle używać należy tylko w celach leczniczych, a to według swobodnego uznania i przekonania lekarza ordynującego; natomiast żadnych środków ani lekarskich, ani dyscyplinarnych, jako kary w zakładzie używać nie można, bo o postępowaniu dyscyplinarnem, w ogóle o karach na obłąkanych mowy być nie może. W zakładzie obłąkanych n i e p o w i n n y i s t n i e ć ś r o d k i d y s c y p l i n a r n e, tylko środki lecznicze.

Na pytanie 21: „Czy należy starać się o więcej rozrywek i zabaw dla chorych?" uważa ankieta za godne zalecenia: sprawienie więcej instrumentów muzycznych, tudzież, aby zarówno lekarze jak i Siostry zachęcali chorych do zabaw. Radzca dr. Gauster zaleca ustanowienie odpowiedniego funduszu na przyjemności i wycieczki chorych, które należałoby urządzać w małych grupach pod opieką dozorców.

Na pytanie 22: „Czy ilość służby obok Siostr miłosierdzia jest dostateczną?" i 23: „Czy rygor nad służbą jest odpowiedni?" odpowiedziała ankieta potwierdzająco.

Na pytanie, czy instrukcya dla posługaczy jest wystarczającą, lub czy potrzeba podręcznika? ankieta na wniosek dr. Gaustera zaleciła niektóre zmiany w poszczególnych paragrafach, mianowicie: żeby dozorcom i dozorczyniom nie wolno było pod żadnym pozorem zamykać chorych w separatkach bez upoważnienia lekarza, żeby dozorcom i dozorczyniom nie wolno było dla jakichkolwiek powodów oddalać się z oddziału, dopóki nie są zastąpieni, żeby nie wolno było wydalać się im z zakładu tylko za zezwoleniem dyrektora; żeby dozorcy i dozorczynie obowiązani byli do składania dziennych raportów i żeby nie byli upoważnieni do wypytywania się podczas odwiedzin o stosunkach chorego; żeby drzwiczki od palowisk pieców nietylko po wypaleniu lecz zawsze bywały zamykane, a nadto dla jednostajności temperatury, aby wprowadzono termometry; również zajmowała się ankieta sprawą urządzenia straży nocnej i jej zwiększenia. Wreszcie ankieta wyraża życzenie, ażeby oddział obłąkanych w Krakowie postawiony był na równi z Kulparkowem pod względem służby, rozrywek dla chorych i innych urządzeń.

Na pytanie, czy szkoła dla posługaczy ma być w życie wprowadzoną, jak, gdzie i z jakich funduszów, ankieta na wniosek dr. Gaustera doradza, ażeby szkołę dozorców urządzić w ten sposób, iżby na poszczególnych oddziałach przy dozorcach już obeznanych i wypróbowanych pod względem umiejętnego obchodzenia się z chorymi, umieszczano dozorców młodszych. Nadto zaleca ankieta, aby sekundaryusze udzielali wskazówek służbie, jak się ma zachować przy nadarzonych wypadkach zagrażających życiu i w razie gwałtownej potrzeby. Wreszcie uchwaliła ankieta przedstawić Wydziałowi krajowemu następujące wnioski:

Wydział krajowy raczy rozważyć, czyliby nie udało się założyć szkoły dla dozorców dla obłąkanych wspólnie ze szkołą sług przy szpitalu lwowskim. W każdym razie raczy Wydział krajowy przedstawić rządowi potrzebę utworzenia szkół dla dozorców dla obłąkanych przy utworzyć się mających klinikach we Lwowie i w Krakowie.

Zważywszy, że częste zmiany służby lekarzom i siostrom miłosierdzia utrudniają zadanie, a że termin 10-letni, stanowiący warunek nagrody dukatowej jest za długim, — Wydział krajowy zechce w miarę możności kraju i jego finansowych stosunków w przyszłości dążyć do ustanowienia postępujących w miarę lat służby pensyj dla dozorców i dozorczyń w miejsce co 10 lat wypłacanych nagród dukatowych.

Na pytanie, czy gospodarka i administracya zakładu mogłaby być lepiej i taniej prowadzoną, oświadczyła ankieta jednomyślnie, iż uważa prowadzenie gospodarstwa za bardzo dobre, zarząd zaś za dobry. Zaleca wreszcie ankieta wprowadzenie niektórych ulepszeń desinfekcyjnych i potrzebę ogrzewania korytarzy.

Na zapytanie wystosowane przez przewodniczącego ankiety do radcy dr. Gaustera (dyrektora zakładu obłąkanych w Wiedniu,) o wyrażenie swej opinji o zakładzie Kulparkowskim w ogóle, oświadczył dr. Gauster, że przyczyna stron ujemnych zakładu jak to on już kilkakrotnie podnosił, leży głównie w przepełnieniu i w złej i wadliwej budowie i nieodpowiedniem w skutek tego urządzeniu, które nie dopuszcza należytego ugrupowania chorych. Powietrza zakład ma za mało i wentylacya w skutek wielu t. zw. martwych kątów jest utrudnioną.

Co do pielęgnowania chorych, konstatuje, że stosunki w tym względzie panujące zrobiły na nim dobre wrażenie. Chorzy są z lekarzami na stopie przyjaźnej, co więcej okazują pewną sympatyę do nich i do dyrektora. To samo do służby nie czują żadnej nieprzyjaźni, co jest dowodem, że i służba obchodzi się dobrze z chorymi.

Polepszenie stanowcze zakładu uważa dr. Gauster za możliwe po rozszerzeniu go i należytem ugrupowaniu chorych. Dalej oświadczył się dr. Gauster za zmianą dotychczasowego podziału chorych w zakładzie i za większem uwzględnieniem kategoryj chorób, byłby więc za utworzeniem kilku mniejszych oddziałów, tak kobiet jak i mężczyzn. Przyczynę, że zakład walczyć musi z opinją może cokolwiek niekorzystną, upatruje w dawniejszych dziejach tego zakładu. Wyraża też przekonanie, że zakład Kulparkowski, chociaż z gruntu źle budowany i posiadający kardynalne wady budowy, może się podnieść przez stosowne i wskazane przez ankietę do budowy ulepszenia, tudzież przez postępowanie i wpływ lekarzy. Wyraża zdziwienie swoje, że przy obecnych stosunkach przepełnienia i wadliwościach rozmieszczenia tak mało było wypadków okaleczeń chorych w zakładzie, i konstatuje, że przez wprowadzone już zarzucenie kaftanów, zakład Kulparkowski stanął w rzędzie lepszych zakładów. Chorzy w nim znajdujący się uczynili na nim wrażenie ludzi, co nie o wszystkich zakładach, które zwiedzał, może powiedzieć.

Dr. Gauster kończy opinję swoją zapewnieniem, że zakład Kulparkowski jakkolwiek stosownie do miary obecnych wymagań nie jest wzorowy (Musteranstalt), stoi jednak między tego rodzaju zakładami monarchji po środku i po wprowadzonych ulepszeniach stać się może w przyszłości zupełnie dobrym zakładem.

Wreszcie na wniosek radcy dr. Gaustera oświadcza ankieta, że opieka prawna wobec wszystkich chorych oddanych do pielęgnowania i leczenia w zakładach obłąkanych, jakie w kraju się znajdują, na zasadzie postanowień ustawy cywilnej opracowaną być winna, bez względu na to, czy ci chorzy są biedni, lub zamożni. Ze strony Wydziału krajowego należałoby tedy przedsięwziąć energiczne starania, ażeby ze strony sądów regularnie zarządzanem bywało badanie stanu umysłowego i poczytalności chorych umieszczonych w powyższych zakładach.

Kronika paryzka.

Paryż 15 sierpnia.

(W. Z.) Paryska giełda robotnicza, (*la bourse du travail*) ów benjaminek socjalistów, skompromitowała się haniebnie. Niedawno urządzili studniarze tutejsi bastówkę, licząc, na pomoc, jaka każdemu robotnikowi należy się w takim razie od giełdy robotniczej, która ma specjalną kasę bastówki i oprócz składek robotników, pobiera jeszcze od paryskiej rady miejskiej subwencję w kwocie 20.000 franków. Przychodzą do prezydjum giełdy po zamogę, a ono każe im przyjść jutro, potem pojutrze, za trzy dni i t. d, aż w końcu pokazało się, że nie mają wcale po co przychodzić, bo w kasie giełdowej nie ma pieniędzy; prezydjum... schowało je sobie do kieszeni. Prezydjum to wybrano kilka miesięcy temu. Składa się ono z ośmiu największych krzykaczy, któ-

Z literatury zagranicznej.

„Souvenirs intimes de la cour de Tuilleries" par Madame Carette, 2 tomy. Paris, Paul Ollendorff.

Obiecujący tytuł poufnych wspomnień Tuileryjskiego dworu, zachęcał nas do wysnucia z przeróżnych współczesnych wydawnictw pełnego obrazu życia pałacowego za drugiego cesarstwa. Listy Mérimé'ego, przeróżne pamiętniki i zapiski, dostarczyłyby wątku szerszemu odzwierciedleniu ludzi i stosunków z tej, nad inne świetniejszej i błyskotliwszej epoki, a naprzeciw studjów politycznych wartoby pomieścić psychologiczne badanie okresu bujnego i fantastycznego, jakich mało, o blaskach meteoru, świecącego najjaskrawiej w chwili, gdy mu zgasnąć trzeba. Ale może taka fotografia z życia byłaby jeszcze przedwczesną, farb zapas niedostateczny, rysów głębszych zbyt szczupłe zasoby. Wszakże i niniejsze zapiski damy dworu cesarzowej Eugenji, ostatecznie dość skąpym obdarzają nas plonem.

Tom pierwszy, pełen błahych tylko szczegółów; tom drugi, kuszący się o wyższy nastrój, sklejony daleko więcej z odgłosów codziennej prasy wśród waru historycznych przełomów, aniżeli z osobistych przypomnień. Miło jednak doczytywać się przychylnych świadectw o panowaniu, którego koniec sromotny tyle wzbudził odstępstw, niewdzięczności i zaprzaństwa; miło spotkać się z wdzięcznością, wiernością i przywiązaniem w obec nawału przekleństw i oszczerstw, żegnających upadłą dynastyę.

Nawet w tych dość pospolitych zapiskach, trącących tą atmosferą przedpokojową, cechującą potrochę dworskie i dworzańskie życie, prześwieca tragika przeznaczeń i wypadków.

Tuillerye znać przyniosły nieszczęście każdej wstępującej w ich progi niewieście. Nie mówiąc już o „męczennicy na tronie", Maryi Leszczyńskiej, począwszy od Maryi Antoniny, co tu królewskich niedoli, co królewskich katastrof! Marya Antonina idzie na rusztowanie; cesarzowej Józefinie, jak Agar z mężowskiego wygnanej domu, serce z żalu usycha i pęka; Maryę Ludwikę obce wypędzają znaki; księżna Berry traci zamordowanego męża, a następnie, wraz z królewską Maryą Amelją, uchodzi przed tłuszczą buntowników; nareszcie cesarzowa Eugenja, pod naciskiem ulicznego motłochu i wiadomości klęsk pogranicznych opuszcza złowrogi pałac, który niebawem sam niknie w pożodze Komuny.

W przeddzień upadku cesarstwa i dni Sedanu, wracając z przechadzki po Tuilleryjskim ogrodzie, uderzyły ją ciemne mury pałacu, rysujące się na rozgorzałem blaskami zachodu niebie. „Zdawałoby się, że to pożar, że się Tuilerye palą" — zauważyła, nie przeczuwając bliskiego spełnienia wyroczni. Ale bo któż się mógł spodziewać odmian, szybkim zbliżających się krokiem? Punktem kulminacyjnym pomyślności drugiego cesarstwa była wystawa paryska z r. 1867. Któż mógł odgadnąć, iż z uczestników owego pokojowego święta, jeden zaledwie sędziwy monarcha Prus doczeka się późnej starości i pogodnego końca, kiedy tymczasem cesarstwo miało runąć, cesarz umrzeć na wygnaniu, cesarzewicz zginąć w krainie Zulusów, sułtan Abdul-Azis paść ofiarą haremowych intryg, a car Aleksander II zginąć od bomby nihilistów. Prawda, iż pierwsze ostrzeżenie padło w owych dniach międzynarodowego tryumfu i popisu, gdy z dalekiego Meksyku nadeszły wieści o rozegranym w Quaretaro dramacie....

Para cesarska wychodzi nader sympatycznie z pod pióra gorąco im oddanej sługi. Piękność cesarzowej doczekała się tu mnogich hołdów, składających się na obraz pełen życia i wdzięku. Autorka podnosi przedewszystkiem urok wyrazu, pełnego słodyczy i młodości, nawet gdy ta młodość już ulatywać poczęła, dalej hiszpańską gracyę ruchów, mianowicie w ukłonie i spojrzeniu, obejmujących do koła cisnące się ku niej tłumy. Życie dworskie więcej miało zewnętrznej tylko świetności, przysłaniającej miłą i prostą powszedniość.

Cesarz dużo pracował i nieliczne miał chwile wytchnienia, a i cesarzowa czynne i względnie samotne prowadziła życie, zwłaszcza w Paryżu. Bardzo wykształcona, czytała dużo, śledziła ruch wypadków i dyskusye sejmowe, zajmowała się szczegółowo wychowaniem syna, a część dnia poświęcała porządkowaniu listów i papierów, co u niej w prawdziwą zamieniło się manię. Cesarz z niej żartował; ona sama porównywała się do myszy, zbierającej okruchy, które z pańskiego spadają stołu. Ale gdy mąż, obojętny na drobiazgi, odrzucał niepotrzebne dokumenta, ona wszystko starannie przeglądała, klasyfikowała i ztąd to urosły owe osławione „papiery Tuileryjskie", o rzekomo tajemniczem znaczeniu, w których atoli próżnoby szukać kompromitujących dla cesarstwa dowodów, a natomiast mnóstwo znaleśćby się dało przeniewierstw, pochlebstw i przymileń ze strony ludzi, którzyby dziś nie radzi się przyznali do swych kornych wówczas prośb, petycyj i hołdów.

Z portretów cesarzowej, najlepszym ma być profil Winterhaltera, przedstawiający ją w białem okryciu, z perłami na szyi. Nigdy atoli pendzel nie umiał oddać przejrzystości tej cery, świetności kolorytu, wykwintności arystokratycznej szczegółów. Pani Carette opowiada nam, że cesarz nigdy nie ostygł w gorącem do żony przywiązaniu, okazywał jej stale największą czułość i dobroć, i do końca nietylko ją kochał, lecz i w niej się kochał. A jednak skutkiem złego otoczenia i nawyknienia, niejednokrotnie zranił i zasmucił wierne towarzyszki swej serce. Po każdem takiem zapomnieniu się i zapomnieniu jej, cesarz zdawał się być zdziwionym, jeśli odczuła ztąd bolesne wrażenie, tak mało przywiązywał wagi do przelotnych swych skłonności. Gorąca krew hiszpańska kipiała urazą; księżna Alby umiała wtedy nietylko pocieszać siostrę, lecz ją podnieść na wyżyny przebaczenia.

Głębokie uczucie chrześcijańskie już wtedy było dźwignią cesarzowej Eugenji. Wiecznie drżąca przed zamachami ulicznymi, nigdy nie rozstawała się z synem, żeby jego czoła nie naznaczyć znakiem krzyża. [illegible] wiodła ją do stóp ołtarzy, ją do uczynków miłosiernych. Samą odwiedzała szpitale, [illegible] posłanie chorych [illegible] „Łatwo byłoby mi [illegible] potrzeba [illegible] widzi z bliska [illegible] przychodzi [illegible] inne troski."

Drastyczny to [illegible] opis pierwszego spotkania się cesarza z przyszłą jego małżonką. Było to w r. 1849-ym, po sprawie strasburskiej. Młodziutka [illegible] hrabina Montijo [illegible] gdzie na dostojnego jeńca, [illegible] na [illegible] zad[illegible] i podniesienie jedną z nich tron Ludwika XIV-go.

(Dokończenie nastąpi.)

rzy nazywają się niby to robotnikami, ale od dawna wstręt do roboty czuli. Zawsze i wszędzie dzieje się tak, że ci, którzy najwięcej krzyczą, a najmniej robią, na falach tłumu wynoszą się wysoko. Objąwszy prezydjum, zaczęli ci panowie rozglądać się w środkach finansowych, jakiemi giełda rozporządza. Środki te, jak rzekłem wyżej, składają się z opłat robotników i subwencyi rady miejskiej 20.000 fr., płatnej w miesięcznych ratach po 1666 franków i 66 centimów.

Co do sposobu użycia tych środków postanowiło tych ośmiu „prezydentów", przedewszystkiem, że każdy z nich pobierać ma 8 franków za dzień, w którym zajęty jest sprawami giełdy. Postarali się o to, aby wszyscy codzień byli zajęci; jeden poszedł na pogrzeb robotnika i zaasygnował sobie za to 8 franków, drugi poszedł z kwitem odebrać pieniądze z kasy miejskiej, 8 franków za ten marsz mu się należy, trzeci rozmawiał przez pół godziny w szynku o sprawach robotniczych, zanotował to w księdze biurowej i zaasygnował sobie 8 franków i t d. Robotnicy cieszyli się, że mają swą giełdę ale pożytku z niej nie widzieli, widzieli tylko, że wybrani przez nich prezydenci zrzucili bluzy robotnicze, które dawniej nosili i ubrali ładne tużurki, codzień po traktjerniach dobre kolacyjki zjadali i wino spijali i po całych nocach wesoło się bawili. Te nocne hulanki tłumaczą dziś „prezydenci" tem, że one potrzebne były w interesie robotników, bo w nocy w publicznych lokalach najlepiej można agitować. Jak sprawa ta załatwioną zostanie, nie wiem, socjaliści agitują za tem, aby nie oddawać jej do sądu, bo to skompromitowałoby cały socjalizm.

Wczoraj zasądzono tu na pół roku więzienia 200 franków grzywny i 1000 franków odszkodowania miljonera Blocha.

Ale zanim dalej pójdę, pozwólcie mi przytoczyć tutaj to, co minister Constans powiedział dzisiaj swoim dobrym sąsiadom i wyborcom w Luchon. Mówiąc o katolikach konserwatystach, którzy uznali republikę, rzekł on:

„Jesteśmy gotowi wszystkim nowicjuszom rzucić się w ramiona. Rzeczpospolita jest dzisiaj gmachem dosyć przestronnym, aby każdego pod swój dach mogła przytulić. Przystoi wszakże starym weteranom zachować kierownictwo, nie zaś młodym. Młodzi muszą wpierw służyć, jako prości w szeregach, aby przetrwać czas próby. Nie żądamy od nich, aby tak długą przebyli próbę, jak my, nie mogą wszakże odrazu żądać rang pułkowników i jenerałów. Nie mogą zapominać tego, że monarchja we Francji zużyła się, że pod rządami rzeczypospolitej można wcale wygodnie żyć i nawet kwitnąć".

O, w istocie, można bardzo wygodnie żyć i kwitnąć! Posłuchajcie o panu Michale Blochu.

Jest on jednym z najpierwszych jubilerów paryskich i w tutejszych sferach finansowych odgrywa wielką rolę. Majątek jego obliczają na kilkanaście miljonów. Pięćdziesięciokilkoletni ten lubieżnik oskarżony był o zbrodnię, w którą po prostu wierzyć się nie chce. A jednak udowodniono mu ją. Szczegóły procesu tego są tak wstrętne, że nawet dzienniki paryskie, które swobodę pióra często do bezwstydu posuwają, nie mają czoła podać całego sprawozdania z tej rozprawy. Za Nerona i Heliogabala miały się dziać okropne rzeczy w Rzymie, a ja wam mówię, że w Paryżu dziś daleko wstrętniejsze się dzieją. Razem z Blochem zasiadała na ławie oskarżonych niejaka pani Marchand, właścicielka hotelu garni. Udawała ona ogromnie zdumioną tem, że prokurator w tym wypadku zarzuca jej jakiś czyn karygodny. „Jeżeli ja co zrobiłam, w takim razie proszę zamknąć do więzienia trzy czwarte właścicieli hoteli paryskich". Tak tłumaczyła się pani Marchand i prawdę powiedziała. Dostała ona rok więzienia. Świadkami w tym procesie były przeważnie same młodziutkie dziewczęta trzynasto i czternastoletnie. Jako corpus delicti figurował na stole trybunału mały batożek t. z. martinet, na którego końcu jest kilkanaście ostrych szpilek. Dziewczynka Klaudja Buron miała ciało posiekane temi szpilkami, jak to lekarze stwierdzili. Batożkiem tym bito dziewczynki po grzbiecie, od czego one wpadały w ekstazę, pożądaną dla lubieżnika.

Tak to wygląda moralność we Francyi. Krzyczano dawniej na zepsucie jakie panowało za cesarstwa, pisano romanse na ten temat, a dziś w demokratycznej republikańskiej Francji co się dzieje? Gdzie spojrzeć, wszędzie podłość, zwierzęcość. Mer Tulonu idzie na cztery lata na galery za ohydną zbrodnię, mera Droume'a z Villeneuve les Avignons, aresztują podczas rozprawy, w której występował jako świadek, bo w toku procesu wyszły na jaw jego sprawki, notarjusz z Nancy kradnie 650.000 franków, czterech komisarzy policyjnych w Paryżu zamykają do więzienia za szantaż i spólnictwo z złodziejami — oto codzienna kronika wypadków we Francji.

Skoro już jesteśmy przy procesach, wspomnę jeszcze o jednym, który temi dniami rozegrał się w Orleanie.

Kupiec — nazwiskiem Davoine — ożenił się przed półrokiem z siedmnastoletnią panienką i zatrzymał nadal u siebie kucharkę Klaryssę Masso, którą miał za swych kawalerskich czasów. Klaryssa udawała ogromne przywiązanie do swej młodej pani i nadskakiwała jej na każdym kroku; pokazywała jej wszystkie osobliwości w domu, sklep i magazyny pana Davoine'a. Pewnego dnia zaprosiła Klaryssa swą panią, ażeby z nią poszła zobaczyć piwnice pana Davoine'a, na co pani chętnie się zgodziła. Przyszedłszy do piwnicy, Klaryssa szybko zgasiła światło, rzuciła się na panią, powaliła ją na ziemię i poczęła dusić, kopać nogami i szarpać paznogciami.

Młoda kobieta straciła przytomność. Klaryssa porwała ją i wrzuciła do studni w piwnicy, w której płukano zazwyczaj beczki Na szczęście wody na dnie było nie wiele i pani Davoine nie utonęła, lecz przeciwnie odzyskała przytomność pod wpływem chłodu i wilgoci. Wtedy poczęła błagać kucharkę, aby ją wydobyła ze studni i nie robiła jej nic złego. Klaryssa, usłyszawszy, że pani jej żyje, porwała kamień do przygniatania beczek i rzuciła go w studnię, potem drugi, trzeci, czwarty i piąty.

Pani Davoine skryła się w sam kąt studni i nie dawała już znaku życia — to ją uratowało. Pewna, że pani jej nieżywa, poszła kucharka na na górę i stanęła przy kuchni, jak gdyby nic nie zaszło.

Pan Davoine przyszedł do domu i zdziwił się, nie zastawszy żony. Kucharka udaje także zdziwioną, szuka razem z Davoine'm swej pani i nawet płakać zaczyna z obawy „aby jej pani broń Boże coś złego się nie stało". Po dwugodzinnem daremnem szukaniu, pan Davoine, przeczuciem jakiemś wiedziony, poszedł do piwnicy i usłyszał jęki, wydobywające się ze studni. Jeszcze pół godziny, a pani Davoine byłaby zginęła, gdyż upływ krwi strasznie ją osłabił. Czterdzieści jeden ran zadała jej niegodziwa kucharka.

Stawiona przed sądem, tłumaczyła się Klaryssa Masso, iż zbrodnię tę popełniła „z miłości" — bo kocha tak gorąco pana Davoine'a, iż nie mogła znieść tego, iż inna kobieta jest jego żoną

Za tę „zbrodnię z miłości" dostała Klaryssa dwadzieścia lat galer. — Jestto jednak dziwny zwrot, bo przecież dotąd każda „zbrodnia z miłości" była we Francji tolerowana.

Kronika.

Lwów 24 sierpnia.

Podróż Namiestnika. J. E. pan Namiestnik Kazimierz hr. Badeni przybywszy we czwartek wieczorem na dworzec w Haliczu, powitany przez dygnitarzy powiatu i miasta udał się do Błudnik, dokąd go zaprosili państwo Jaroszyńscy. Gdy pan Namiestnik przejeżdżał przez Halicz, który z okazyi jego przybycia był rzęsiście iluminowany, powitała go reprezentacya miasta, przełożeństwo izr. gminy wyznaniowej i reprezentacya ludności karaickiej, w Haliczu zamieszkałej, ofiarując chleb i sól. Ruiny prastarego zamku w Haliczu, oświetlone sztucznym ogniem, sprawiały wspaniały widok, pomimo ulewnego deszczu, a salwy moździerzowe towarzyszyły przejazdowi pana Namiestnika przez całe terytoryum miasta.

Następnie powitała p. Namiestnika, wśród objawów szczerej radości, licznie zebrana ludność sąsiedniej wsi Załukwi, z reprezentacyą gminy na czele; poczem udał się p. Namiestnik w dalszą podróż do Błudnik, gdzie przez państwo Jaroszyńskich z iście staropolską gościnnością był podejmowany. Liczne też grono obywatelstwa sąsiedniego zebrało się w gościnnym dworze błudnickim ku uczczeniu pana Namiestnika.

Nazajutrz w piątek, t. j. 21 bm., o wczesnej godzinie porannej, udał się pan Namiestnik do Perłowiec, zkąd dalszą podróż odbył Dniestrem, celem zwiedzenia kosztownych robót regulacyjnych tej rzeki.

O godzinie 5 po południu przybył pan Namiestnik łodzią przez Dniestr z Jezupola do Dołhego, zkąd na Strybance i Taborzyska udał się powozem do Bratyszowa, gdzie był przez państwo Abgarowiczów przyjmowany z prawdziwie serdeczną, szczerze staropolską gościnnością. W podróży tej towarzyszyli panu Namiestnikowi panowie: Moraczewski, radzca budownictwa, Rappe starszy inżynier, ks. Sawa prezes tłumackiej Rady powiatowej, Stanisław Cieński poseł do Rady państwa, Antoni Abgarowicz, oraz zastępca starosty tłumackiego. Od granicy dóbr Bratyszowa wyprzedzała powóz p. Namiestnika malowniczo przedstawiająca się banderya konna, złożona z włościan, pochodzących z dóbr państwa Abgarowiczów. W imieniu obywatelstwa przywitali w Bratyszowie p. Namiestnika: kniaź Puzyna z Czarnołoziec i Doschot z Pałachicz

Z Tłumacza przybyła straż ogniowa i odbyła przed panem Namiestnikiem defiladę z lampionami.

W sobotę o godzinie pół do 8 rano odjechał p. Namiestnik do Niżniowa, zkąd odbywa dalszą podróż łodzią po Dniestrze.

Miasteczko Niżniów było udekorowane chorągwiami o barwach państwowych i narodowych; reprezentacya gminna, duchowieństwo obu obrządków i bardzo licznie zgromadzona publiczność, uroczyście żegnały odjeżdżającego p. Namiestnika, wznosząc z zapałem na cześć jego okrzyki: „Niech żyje!"

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Piotra Jankiewicza, wikaryusza grec.-katol. w Monasterzyskach, stałym nauczycielem religji obrz. gr. katol. w szkole etatowej 6-klasowej męskiej w Śniatynie; Michała Hałania, stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Bełzie; Michała Worobca, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Popielach; Konstantego Ryszkę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Glinkach ad Majdan średni; Jana Rudnickiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Połonicznej; Eustachego Hałacińskiego, stałym nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły etatowej w Skawinie; Józefa Sendeckiego, stałym nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Podhajcach; Sydonję Broniewską, stałą nauczycielką szkoły etat. żeńskiej im. św. Marcina we Lwowie; Teodora Bernadzikiewicza, dyrektorem szkoły wydziałowej żeńskiej w Jaśle, Maryę Tymoftyewicz, stałą nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Jaśle; Ludmiłę Bakrównę, stałą nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Jaśle; Pawła Chuderskiego nauczycielem szkoły etatowej w Hlibowie; Leona Dąbrowskiego, nauczycielem szkoły etatowej w Horodnicy; Rozalję Frenklową, stałą kierującą nauczycielką szkoły żeńskiej XV w Krakowie; Ernestynę Friedberg, stałą nauczycielką szkoły żeńskiej XV. w Krakowie; Waleryę Kopcińską, nauczycielką szkoły żeńskiej XV w Krakowie; Rozalję Hermanową nauczycielką szkoły żeńskiej XV w Krakowie; Paulinę Spławińską, nauczycielką młodszą szkoły żeńskiej XV w Krakowie; Maryę Nowicką, stałą nauczycielką IX szkoły żeńskiej w Krakowie; Helenę Starczewską, młodszą nauczycielką VI szkoły żeńskiej w Krakowie; Balbinę Kulównę, młodszą nauczycielką X szkoły żeńskiej w Krakowie; Matyldę Jaczmierską, młodszą nauczycielką XII szkoły żeńskiej w Krakowie; Jana Bilińskiego, nauczycielem szkoły etatowej w Pezanach; Karola Schreyera, nauczycielem szkoły etatowej w Cucułowicach; Józefa Gryzieckiego, nauczycielem szkoły etatowej w Porażu; Menasze Metallmanna, nauczycielem religji mojżeszowej, szkoły wydziałowej żeńskiej w Krakowie; Mojżesza Jakóba, nauczycielem religii mojżeszowej w XIII szkole w Krakowie; Abrahama Tłumaka, nauczycielem religii mojżeszowej w VI szkole żeńskiej w Krakowie; Teodora Stefaniuka, nauczycielem szkoły etatowej w Niwrze; Rozalję Blasównę, nauczycielką szkoły filialnej w Stańkowie; Maryę Ościsławską, nauczycielką kierującą 2-klasowej szkoły etatowej w Jeżowem; Stanisławę Tirlę, nauczycielką kierującą 2-klasowej szkoły ludowej w Jeżowem. Dymitra Kapija, nauczycielem szkoły etatowej w Iwanówce; Matyldę Kummersberg, nauczycielką szkoły etatowej w Zmiennicy; Stanisława Niedzielskiego, stałym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Liszkach; Maryę Niedzielską; stałą młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Liszkach; Maryę Pochmarską, nauczycielką języka francuskiego w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Przemyślu.

Hrabia d'Eu zięć ex-cesarza brazylijskiego Dom Pedra, przybył z Wersalu do Jarosławia. Żona jego pozostała jeszcze przy chorym ojcu w Vichy.

Stypendya. Rada miejska m. Lwowa nadała opróżnione trzy stypendya po 126 złr. z fundacyi miejskiej im. arcyks. Rudolfa: Leonowi Kuźmińskiemu i Franciszkowi Południewskiemu uczniom VII, oraz Tadeuszowi Goeblowi, uczniowi II klasy lwowskiej wyższej szkoły realnej.

Zmiana własności. W ręce żydowskie przechodzą dobra Lipowiec i Kranzberg (kolonja) w pow. przemyskim, które sprzedaje właścicielka ich, pułkownikowa p. Sichardtowa Joslowi Kannerowi i spółce za 76.000 złr.

Prymicye. Dziś, jako w uroczystość św. Bartłomieja apost., patrona parafji mogilskiej, odbyły się w tamecznym kościele parafjalnym prymicye ks. Henryka Stycznia z zakonu księży Karmelitów, urodzonego w Mogile.

† **Stanisław hr. Michałowski.** Przed kilku dniami donieśliśmy, iż dnia 15 sierpnia b. r. zmarł w Bolestraszycach, w Przemyskiem, Stanisław hrabia Michałowski. Śp. zmarły urodził się w 1832 roku w Krakowie, z ojca Piotra, niepospolitego obywatela i matki Julji z hr. Ostrowskich. Jako młodziana już stawiano go wszystkim za przykład. Nauki odbywał w Krakowie z wielką gorliwością i zapałem, a otrzymawszy dyplom rządowy, wstąpił do sądownictwa. W roku 1855, przedwczesna śmierć ojca oderwała go od służby publicznej, jako najstarszego syna licznej rodziny, i odtąd usługi i starania około mienia kochanej matki i młodszego rodzeństwa, dla którego stał się jakby ojcem, były jego głównem zadaniem. Rolnictwo nie było jego powołaniem, ale poświęcił mu się z obowiązku, choć służba publiczna przy znakomitych studyach i wytwornem wykształceniu więcej go pociągała.

Serce włościan umiał sobie pozyskać, a kto widział w dniu 18 b. m. pochód pogrzebowy z Bolestraszyc do Żurawicy, mógł się przekonać, że nie frazesem, ale czynem był ich dobrodziejem i ojcem.

Człowiek głębokiej wiary i najszlachetniejszego charakteru, nległ po trzech miesiącach ciężkiej chorobie, która zacząwszy się zapaleniem płuc, skończyła na zupełnem sił wyniszczeniu.

Z wielką rezygnacyą i budującą cierpliwością znosił cierpienia swoje. W chorobie, jak za zdrowia, więcej myśląc o drugich, jak o sobie, mawiał często: „co to musi się dziać na wsi, jak kto taki chory" — i w dowód swego przywiązania do ludu, polecił zaprowadzenie służebniczek N. P. w Bolestraszycach, aby tak, jak jego w chorobie i biednych pielęgnowały.

Zmarły był gorliwym kuratorem zakładu Św. Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie, fundacyi ojca jego. Odznaczał on się stałością zasad, wiernością dla Kościoła i stałością w przyjaźni, a jedną z cech wzniosłego charakteru było to, że umiał przebaczać i urazy zapominać, a najszczęśliwszym czuł się wtedy, gdy mógł komu dopomódz lub oddać jaką usługę, i można powiedzieć o nim, że „przeszedł dobrze czyniąc".

Kanoniczny proces informacyjny. Wczoraj rano odbył się w prywatnej kaplicy nuncyatury papieskiej we Wiedniu, proces informacyjny nowo mianowanego gr. kat. biskupa w Munkaczu, ks. Juljusza Firczaka, biskupa koadjutora praskiego ks. Ferdynanda Kalousa i gr. katol. biskupa przemyskiego dra Juljana Pełesza.

Wszyscy trzej biskupi złożyli na ręce nuncyusza arcyb. Galimbertiego, przysięgę na wierność i posłuszeństwo Ojcu św. Jako papieski notaryusz fungował msgr. Tarnassi. O godz. 1 po południu odbył się w pałacu nuncyatury objad na cześć nowomianowanych biskupów.

Wielkie ćwiczenia obrony krajowej odbędą się w dniach od 23 bm. do 5 września w okolicy Wojniłowa, zkąd następnie wykonany zostanie atak na Lwów. Dziś o godzinie 10 rano stanie we Lwowie pociąg, wiozący bataljony złoczowskie, a mianowicie 67 pod komendą majora Albrechta i 71 pod komendą kapitana Rzepińskiego. Oba bataljony liczą razem 45 oficerów i 1300 żołnierzy. We Lwowie przyłączą się bataljony tutejsze i około godz. 12 wyruszą razem do Bursztyna, zkąd tegoż dnia pod komendą pułkownika Festa pomaszerują do Wojniłowa. Następnie odbędą się ćwiczenia w brygadzie i dywizyi pod komendą jenerała Schmidta.

Ślub. W sobotę dnia 22 b. m o godzinie 5 po południu odbył się w kaplicy nuncyatury papieskiej we Wiedniu ślub panny Maryi hr. Młodeckiej z Monasterzysk z p. Arturem hr. Potockim, artystą-malarzem, z Buczacza. Związek małżeński pobłogosławił nuncyusz papieski, arcybiskup Galimberti.

Dnia 30 b. m. odbędzie się w kościele opactwa w Heiligenkreuz, pod Wiedniem, ślub panny Róży Spannerówney z p. Mikołajem Rodakowskim, oficerem marynarki, synem jenerała dywizyi Maksymiljana Rodakowskiego.

O książce P. Stan. Tarnowskiego *„Z doświadczeń i rozmyślań"* pisze znany poseł poznański p. Józef Kościelski do *Kuryera Poznańskiego*:

„Ta książka „powinna się stać katechizmem rozsądnego patryotyzmu, lekarstwem przeciw krewkości politycznej, podsycanej w interesie pewnego gatunku polityków, drogoskazem dla każdego, ktokolwiek u nas w mniejszym lub większym zakresie spraw się publicznych dotyka. Z niej się nauczyć można nietylko, jak trzeba służyć ojczyznie, ale nadto jak nie trzeba jej służyć, a każdy kto jej służyć pragnie, powinienby naprzód książkę tę przeczytać, w sumieniu swojem rozważyć, a dopiero po takiem przygotowaniu do roboty przystąpić. W uczciwości społecznej naszego narodu, jest rękojmia, że praca nasza weszłaby wówczas na poważniejsze i zbawienne tory.

„Niestety, książka jest za obszerna, a ztąd dla swej ceny nie każdemu dostępna. Dotąd mają ją w ręku tylko ci, którzy w niej znajdują potwierdzenie swych zasad, a powinna się dostać do rąk tych, których niewątpliwie powstrzymałaby na niebezpiecznej pochyłości „polityki lekkiego serca". *Powinna stać się własnością całego narodu, bo ją natchnął nietylko rozum stanu, ale i miłość kraju.*

„Dobrzeby zatem było, aby zebrawszy pewien fundusz, zakupić znaczniejszą ilość egzemplarzy dzieła prof Tarnowskiego, i takowe bezpłatnie porozrzucać po dworach, chatach, po miasteczkach naszych Kto szczerze Ojczyznie służyć pragnie, ten książkę przeczyta, a kto ją przeczyta, nie wątpię, że dla poważnej, rozumnej i uczciwej pracy zyskanym będzie. W miarę zaś rozwijania się idei zdrowych tracić będą kredyt rzekomo patryotyczni spekulanci, którzy grając na nerwach społeczeństwa, zaciemniają jego rozum.

„Prosząc Cię, Szanowny Redaktorze, o zamieszczenie tych kilku słów w łamach *Kuryera* i o zajęcie się tą ważną sprawą, dołączam na cel zakupna książki prof. Tarnowskiego „Z doświadczeń i rozmyślań" i bezpłatnego jej rodzielania marek sto (100). Vivat sequens.

Przyjmij etc. *Józef Kościelski.*

Rozumny projekt p. Kościelskiego podnosimy jak najskwapliwiej Nie daj Boże, aby potomkowie nasi powiedzieli o nas, żeśmy byli głusi, jak my to mówimy z goryczą o przodkach naszych z czasów Skargi. Możnaby się postarać o tanie wydanie książki, o której niestety, głośniej teraz za granicą, niż u nas. Ona powinna zawędrować pod strzechy, stać się rzeczywiście naszym politycznym katechizmem. Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej i czynnej woli: Wykonajcie myśl p. Kościelskiego! Odrobicie przez to niejeden błąd popełniony od rozbiorów!

Przy tej sposobności musimy przeprosić naszych czytelników za krótką przerwę w pracy drukującej się w naszym fejletonie o książce „Z doświadczeń i rozmyślań". Przerwa nastąpiła z powodu niedyspozycyi autora recenzyi.

Do Krakowa przybędzie w dniu 27 bm. grono turystów paryskich, złożone z jedenastu osób pod przewodnictwem Polaka p. Skwarcowa. Turyści zabawią tam dwa dni i zapoznają się ze wszystkiemi pamiątkami i zabytkami historycznemi naszego grodu. Wycieczkę urządza międzynarodowa ajencya p. Lubina w Paryżu.

Grad i powódź nawiedziły w pierwszej połowie sierpnia gminy: Rożen wielki, Tudiow i Babin, w powiecie kosowskim. Likwidacya szkód, które są znaczne, jest w toku.

Okręgowa konferencya nauczycielska pod przewodnictwem inspektora p. Steczkowskiego, odbędzie się w Rzeszowie dnia 25 i 26 bm., to jest we wtorek i środę, w budynku wydziałowej szkoły żeńskiej.

Muzyka wojskowa, w razie pogody, grać będzie jutro we wtorek wieczorem przed gmachem Namiestnictwa.

Nagła śmierć. Onegdaj w nocy w Marienbadzie zmarł nagle Alfred br. Kanne, wiceprezydent sądu wyższego we Lwowie. Znaleziono go rano nieżywego w łóżku, a śmierć nastąpiła prawdopodobnie wskutek paraliżu serca. Zmarły był ogólnie lubiany i szanowany, a jako urzędnik odznaczał się wybitnemi zdolnościami, to też przed kilkoma laty powołany został do Wiednia na stanowisko radzcy ministeryalnego. Jako wiceprezydenta apelacyi przeniesiono go następnie do Lwowa i tutaj w szerokich kołach towarzystwa cieszył się ogólną sympatyą, jako urzędnik i obywatel. Przed wyjazdem do Wiednia, piastował zmarły godność radnego miasta. Zmarły pozostawił matkę, którą niezbadane losy Opatrzności w zgrzybiałym wieku dotknęły tak strasznym ciosem .. i chyba ogólne współczucie i prawdziwy żal będą dla niej małą pociechą w tej głębokiej żałobie. Zmarły chociaż pochodził z niemieckiej familji urzędniczej, ukochał nasz kraj, jak własną ojczyznę W życiu towarzyskiem naszego społeczeństwa brał ś. p. zmarły czynny udział, a jako prezes kasyna miejskiego, zasłużył się wielce około rozwoju tej instytucyi. Cześć jego pamięci!

Dyrekcya szkoły wydziałowej PP. Benedyktynek łac. zawiadamia, że wpisy do tejże szkoły odbywać się będą w d 28, 29, 31 sierpnia i 1 września od 8—12 przed południem i od 3—5 po południu.

Wpisy uczniów do szkoły im. św. Antoniego na naukę codzienną odbywać się będą w dniach 28, 29 i 31 sierpnia b. r. od godziny 9 do 12 rano i od 3 do 5 popołudniu. a na naukę dopełniającą dnia 30 sierpnia b. r. od 9 do 12 rano.

Z Rożniatowa piszą nam: Dnia 16 b. m. pożegnaliśmy naszego proboszcza ks. Ludwika Babika odjeżdżającego na nową posadę do Kulikowa. Żal nasz za tym czcigodnym kapłanem, który przez 17 lat wśród nas przebywał, łagodzi tylko to przeświadczenie, że tam gdzie go krajowa duchowna władza przeznaczyła, jest niezbędnie potrzebnym; najgorliwszy kapłan w pełnieniu swoich obowiązków, najszczerszy i najwierniejszy przyjaciel, skromny, dobroczynny, bezinteresowny, nielubiący rozgłosu swoich szlachetnych czynów, człowiek, który postępuje wedle pisma św. tak, żeby lewa ręka nie wiedziała o czynności prawej. Nie skończyłbym rychło, gdybym zechciał wyliczać wszystkie jego cnoty a lękając się obrazić znaną mi skromność tego przezacnego kapłana, poprzestać muszę na tem pobieżnem określeniu jego zalet. W wolnych chwilach oddawał on się pracy umysłowej studjując dzieła naukowe, a obdarzony bystrą pamięcią posiadał olbrzymi zasób wiedzy, dla tego też był najmilszym i najpożądańszym uczestnikiem towarzyskich zebrań naszego podgórskiego miasteczka. Uczty pożegnalne na cześć ks. Ludwika odbywały się i na wsi i w Rożniatowie, co dowodzi jak serdecznie poważaliśmy i kochali ks. Ludwika. Niechże mu gwiazda szczęścia przyświeca w dalszem jego życiu i nie wątpię, że będzie w nowej swej siedzibie i okolicy tak wysoko poważanym i tak serdecznie kochanym, jak na to ze wszech miar zasługuje.

Marję Kobrynową odstawiono przed kilku dniami z więzienia przy ulicy Halickiej do Zakładu karnego u św. Maryi Magdaleny, gdzie odbywać będzie karę 18-letniego więzienia. Odwiózł ją tam dozorca więzienny parokonnym fiakrem. Cała rodzina Kobrynowej wniosła była do Najj. Pana prośbę o darowanie jej kary śmierci. Prośbę taką wniósł także mąż zasądzonej Mikołaj Kobryn.

Morderstwo W Jezierzanach, wiosce pod Tłumaczem, 3 żydzi: ojciec Salomon Dawid Hutterer i dwaj jego synowie Dawid i Hersz, zamordowali swego współwyznawcę Mortka Nappego. Uwięzieni mordercy w śledztwie podali, iż pobudką do zbrodni była ich rodowa nienawiść do Nappego.

Od p. Leonarda Daszyńskiego, starszego nauczyciela w Bołszowcu, otrzymujemy pismo z prośbą, abyśmy stwierdzili, że nie on jest autorem korespon-

---

6)

PIOSNKA ICH ZŁĄCZYŁA

OPOWIADANIE

przez

Marję Bożeńcową.

(Ciąg dalszy.)

— Pani! zaledwo wyjąknąć zdołała biedna Zosia — żaden rachunek nie powodował mną, gdy przyjęłam rękę, podaną mi przez Stasia w najstraszniejszej chwili mego życia, miłość czysta, ale głęboka złączyła nas na wieki.

— Miłość, o wierzę, że gorąca to musiała być miłość, na której zdobywałaś krocie; jeżeli tak bardzo kochasz, to daj dowód tej miłości i uwolń z twych więzów człowieka, któremu wszystko zabrałaś, zburzyłaś całą przyszłość jego i stałaś mu się kulą galernika. Z miłości zapewne pozbawiasz go błogosławieństwa matki i skazujesz na nędzę; on pracować nie umie, nie zarobi na tak dostatnie życie, do jakiego przywykł, a gdy mu dochody ograniczę, cóż się z wami stanie? Gdzież ta miłość twoja, kiedy możesz skazywać kochanego człowieka na życie pełne trosk i nędzy? Chciwość to tylko przykuwa cię do mego syna, klątwa moja wszędzie was ścigać będzie, a jeżeli nie zerwiesz sama tego związku, ręka boska zawsze dotykać was będzie.

Nieszczęśliwa Zosia z rozpaczą słuchała słów świekry, a pomna doli swoich rodziców, upadła na kolana i błagała nielitościwą kobietę o przebaczenie dla syna. Wszelkie jednak prośby były nadaremne, za cenę tylko rozłączenia się jej z mężem wracała mu swoje łaski i błogosławieństwo. Zbolała, wyczerpana walką okropną, toczącą się w jej duszy, widząc, że tylko poświęceniem siebie samej zdoła straszną kobietę zadowolnić, powstała Zosia, wołając:

— O pani! Nie masz litości nad nami, chcesz nas rozłączyć, nie zważając na to, że te dwa serca gruchoczesz; niech się stanie wola twoja, wróć serce i błogosławieństwo twemu synowi, a ja odjadę.

— Jeżeli zaraz odjedziesz i tak się ukryjesz, że cię mój syn nie będzie mógł znaleść, to dam ci przyzwoite utrzymanie, a gdy rozwód da się uzyskać, dostaniesz dziesięć tysięcy.

— Nie pani, nic od ciebie nie przyjmę, nie sprzedaję mojego szczęścia, składam go w ofierze za szczęście najdroższego mi człowieka.

— Nie traćże czasu na próżne frazesa, i wyjeżdżaj jak najprędzej, a im większa przestrzeń będzie was dzielić, tem lepiej dla was.

Z temi słowami na ustach wyszła z pokoju dumna kobieta; ani na sekundę nie zabiło jej serce mocniej, że dwoje ludzi pozbawiła szczęścia, a jednym z nich był jej syn własny. Szczęśliwa, że jej plan tak się doskonale udał, dążyła do swego pomieszkania, rojąc na przyszłość rozmaite projekta dla syna.

Po odejściu świekry Zosia zachwiała się i padła w ramiona nadbiegającej Gertrudy, głośno łkając:

— Cicho drogie dziecko, cicho gołąbko moja najdroższa, kiedyś się wyrzekła męża dla jego dobra, to miejże siłę dokonać tego, — płacząc także, mówiła dobra kobieta. Oh Boże! ktoby się spodziewał, że są takie matki na świecie; myślałam, że tylko nieboszczyk starszy pan mógł tak córkę przeklinać, a tu jest jeszcze i matka taka sama. Uciekajmy jak najprędzej, aż strach pomyśleć, gdyby ona raz jeszcze tu przyszła.

Zosia nie słowami Gertrudy, które jeszcze ją więcej rozdrażniały, ale przekonaniem, że tym sposobem zapewnia szczęście mężowi, uspokoiła się, kazała rzeczy pakować, a sama napisała do męża te słowa:

Stasiu mój najdroższy! Odjeżdżam na zawsze, przekonano mnie, że jestem kulą u nóg twoich. Dziękuję ci za tych kilka chwil szczęścia, które mi dałeś Nie szukaj za mną, zostaw mnie w spokoju, niech moja ofiara będzie zupełną, a tobie wróci serce i błogosławieństwo matki.

Zofja.

List położyła na stole w miejscu najwidoczniejszym, zadzwoniła, kazała przybyłemu się kelnerowi przywołać fiakra, aby ją odwiózł na kolej, a na odpowiedź, że teraz żaden pociąg nie odchodzi, odrzekła, że woli na dworcu poczekać. — Na pozór była zupełnie spokojną, wyjeżdżając oddała klucze portjerowi, i oznajmiła mu, że pan jutro wróci. Całą drogę nic nie mówiła, zostawiając wszystko do załatwienia Giertrudzie.

Na dworcu było cicho i pusto, dwóch ludzi chodziło w oddaleniu po torze. Obie kobiety, niewidziane prawie przez nikogo, usiadły na ławeczce, oczekując pojawienia się służby kolejowej, aby kufer w opiekę swoję wzięła. Po chwili Gietruda spojrzała na swoję panię i z przestrachem zobaczyła zmianę zaszłą w jej twarzy, oczy błyszczały dzikim jakimś ogniem, rumieńce wystąpiły na bladą przedtem twarzyczkę, a oddech przyspieszony silną oznajmiał gorączkę.

Stroskana Giertruda na ten widok poznała, że w tym stanie pani jej jechać nie może, a nawet dotąd nie widziała, gdzie się udać miały. Doczekawszy się pierwszego fiakra, zabrała rzeczy i wsiadłszy z nieprzytomną prawie Zosią, kazała się odwieść do podrzędnego hotelu, będącego daleko od Klingera. Wezwany doktor zapisał krople, okład zimny na głowę i spokój jak największy, obiecując, że chora wkrótce przyjdzie do siebie

Wracał Stanisław nazajutrz, nie mogąc usiedzieć spokojnie na miejscu, czas był za długi, a pociąg szedł za powoli. Przechodził myślą od matki do żony, chciałby jak najprędzej je widzieć; może uda mu się nareszcie doprowadzić do porozumienia, bo przecież tak zawsze być nie może, matka musi koniecznie zobaczyć Zosię a gdy ją pozna, z pewnością pokocha. A może one już się poznały, może matka chciała mu tę miłę niespodziankę zrobić, wyprawiając do Karlsbadu.

Takie myśli snuły się po głowie tego człowieka dobrego serca ale słabej woli, który więcej zawsze rachował na przypadek, jak na własne siły. Czuł on, że za mało bronił praw swojej żony w obec matki, ale nieśmiałość i obawa nowego wybuchu, z którym walczyć nie umiał, tamowały mu słowa.

Pociąg się nareszcie zatrzymał, Stanisław wyskoczył z wagonu i kazał się wieść do hotelu. Portjer, oddając mu klucze powiedział, że jeszcze pani hrabina nie wróciła; Stanisław, nie zważając na jego słowa, szybko biegł po schodach, aby jak najprędzej zobaczyć Zosię, dopiero odmykając drzwi zamknięte pojął, że ona wyszła.

Powoli otwierał, niekontent z zawodu, pokój dziwnie przedstawiał mu się pustym, chociaż meble stały na swojem miejscu, tylko kufer jego w nie właściwym znajdował się kącie. Ujrzał na stole list ręką żony zaadresowany do siebie, pochwycił go z bijącem sercem i jednym rzutem oka przeczytał. Jak gromem rażony, zrozumiał już teraz, po co go matka z Marienbadu wyprawiła. Zbudziła się w nim energja na myśl, że jego biedna Zosia tak cierpi — nie, on ją musi odszukać, nawet matka nie jest w stanie rozłączyć go z jego ukochaną żoną.

Zadzwonił z taką gwałtownością, że kelner i pokojowa wbiegli razem.

— Kto tu był po moim odjeździe wczoraj?

— Jakaś niemłoda pani, która czegoś krzyczała, ale my jej nie rozumieli, chociaż słychać było słowa na korytarzu.

— A moja żona kiedy odjechała?

— Zaraz po odejściu tej pani kazała odwieść się na dworzec.

— Za pół godziny odjeżdżam, proszę o rachunek i fiakra.

Kelner skłonił się i odszedł spiesznie. Zostawszy sam z rozpaczą rzucił się Stanisław na otomanę, w głowie wszystko mu się mięszało — matka, żona, wyjazd, ślub jego tak bezładnie, tak dziwnie, że gdy mu rachunek przyniesiono w pierwszej chwili nie wiedział, czego chcą od niego.

Przyjechawszy na dworzec, poszedł zaraz do kasyera, pytając, czy nie przypomina sobie, dokąd wzięła bilet młoda w żałobie blondynka z służącą wczoraj po południu.

— Tak, pamiętam doskonale, ta pani pytała mnie, czy można wziąć bilet stąd do Medyolanu, ale wzięła tylko do Pragi.

Stanisław podziękował, uspokoił się trochę, wiedząc, gdzie ma szukać żony; biedna, myślał, więc chce oddać się nauce, aby tem zapełnić rozłąkę, ale nic z tego, on zabierze swój skarb najdroższy i już go nie da wydrzeć sobie więcej. — Pojechał w pogoń za swojem szczęściem, a my wracajmy do Zosi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dencyi z Bołszowca, zamieszczonej w numerze 188 *Przeglądu* z dnia 19 b. m. — Czynimy to bardzo chętnie, gdyż autorem rzeczonej korespondencyi był w istocie nie p Daszyński, lecz inny mieszkaniec Bołszowca.

Poświęcenie kościoła. Ustronie przy samym końcu ulicy Kurkowej otrzymało piękną ozdobę. Karmelitanki bose obrały sobie tam siedzibę i dzięki ofiarności dobrodziejów, a w pierwszym rzędzie hr. Raczyńskiego, zbudowały piękny kościółek, który dzisiaj poświęcił ks. arcybiskup Morawski w asystencyi licznego duchowieństwa.

Fundatorowie i najwybitniejsze osoby naszego miasta zajęły miejsce w szczupłej nawie kościółka i wysłuchały mszy św. po raz pierwszy w nim odprawianej, a z okolicznych domków zebrali się licznie mieszkańcy i zalegli ulicę przez cały czas nabożeństwa, a po mszy zwiedzali kolejno nowy dom Boży, z którego wieżyczki odtąd co dzień na „Anioł pański" dzwonić im będą.

Zamach na pociąg kolejowy. *Gazeta rzeszowska* donosi:

Na torze kolejowym Jasło-Rzeszów, blisko stacyi Moderówka, w nocy z dnia 19 na 20 b. m. wstrzymany został pociąg osobowy nr. 628 wystrzałem założonej przez budnika spłonki (Knallkapseln). Budnik Miałkowski, rewidując tor przed przyjazdem pociągu, ujrzał na szynach kolejowych belki i kamienie, położone w celu wykolejenia nadjeżdżającego pociągu. Miałkowski zabrał się szybko do usunięcia groźnych przeszkód, w tej chwili jednak rzuciło się na niego kilku drabów; złamano mu nogę i zadano kilka pchnięć nożem. Osłabiony miał jeszcze tyle sił i przytomności, że położył na szynach spłonkę, dzięki której zbliżający się pociąg uniknął strasznej katastrofy. Poranionego budnika odwieziono do najbliższej stacyi. Dochodzenia sądowe wdrożono natychmiast. Sprawcy dotąd nie wyśledzeni.

Ofiary Schneidrów. Policya wiedeńska jest już w posiadaniu mnóstwa przedmiotów, należących do pomordowanych przez Schneidrów dziewcząt. Skonstatowano, że służące Brabetz i Seiler żyją i nie miały z Schneidrami żadnej styczności, natomiast wykryto dwa nowe wypadki, w których Schneider usiłował wciągnąć w swoją sieć dwie dziewczyny; obie jednak szczęśliwie uszły rąk zbrodniarza.

Na jednem z przedmieść wiedeńskich zwabił był Schneider do siebie służącą Józefę Horalek, obiecując jej bardzo dobrą służbę u jakiejś baronowej, przyczem zrobił jej uwagę, że roboty nie będzie tam miała wiele, a znaczne dochody z „koszykowego". Następnie zostawił jej adres w celu dalszego porozumienia się i kazał pisać albo do Rozalji Schneider (a więc do swojej żony) albo wprost do siebie na imię Juljana Fröschla, dodając, że tak się nazywa. Horalkówna odsłużyła jeszcze 14 dni, potem z niecierpliwością oczekiwała nowej służby. Pisała nawet do Schneidra, ale na szczęście nie dostała odpowiedzi. Drugiej z niedoszłych ofiar swoich przedstawił się Schneider jako rzeźnik i przyrzekł jej dać służbę u pewnej baronowej, gdzie nie będzie potrzebywała nic robić, a będzie mogła rozkazywać każdemu. Za to żądał tylko, ażeby kupowała u niego mięso, on bowiem dostawia je dla domu baronowej, a od kucharki dużo zależy, ażeby rzeźnik miał zarobek. Dziewczyna poradziła się brata, czy ma przyjąć tę służbę, brat jednak na szczęście odradził jej jak najsurowiej. W tym czasie Schneider zamordował był już trzy dziewczyny.

Las, w którym znaleziono zamordowaną Hotewagnerównę, przeszukano dokładnie, ale nie znaleziono nic więcej. W tym samym lesie znajduje się studnia, 17 metrów głęboka, w której woda stoi na 3 metry. Studnię tę jeszcze zamierzają zbadać, a według wszelkiego prawdopodobieństwa znajdą się tam ślady zbrodni Scheidrów.

Rozalja Schneidrowa, która jak wiadomo, chciała się zabić w więzieniu, ma się już dobrze i w krótce wyzdrowieje zupełnie, co dla dalszego śledztwa jest rzeczą niezmiernej wagi.

Z Jaworowa piszą nam:

(*abc*) Mordy i pożogi! Oto jest hasło dzienne u nas. Przed tygodniem doniosłem wam o zbrodni w Mużyłowicach, dziś muszę wziąć za pióro i donieść o czemś jeszcze okropniejszem. Widownią strasznej zbrodni była wioska Przyłbice. Dnia 22 bm. posprzeczali się włościanie Iwan Kucharczyszyn z Józefem Dydą o wiązkę siana i pierwszy uderzył drugiego tak silnie w piersi kosą, iż przebił mu pierś na wylot, tak, że Dyda padł na miejscu trupem. Zabójca z zupełnie zimną krwią wyciągnął kosę z rany, otarł ją z krwi trawą i poszedł spokojnie, jak gdyby nic nie zaszło, do domu, pozostawiając zabitego w kałuży krwi. Zmarły pozostawił młodą 20-letnią wdowę, dwoje małych dzieci i ładne gospodarstwo. Fakta podobne szerzą się coraz częściej u nas i bezpieczeństwo publiczne staje się coraz bardziej zagrożonem; i tak w ciągu roku jednego możemy zarejestrować kilkanaście takich wypadków. W Berdychowie zabił syn własnego ojca motyką, w Podlubach pasierb ojczyma, w Mużyłowicach teść zięcia siekierą, w Czołbyniach sąsiad sąsiada również kosą i t. d.

Podpalenia są także na porządku dziennym i gdy tak pójdzie dalej, powstanie u nas istna Sodoma i Gomora. Winę tego złego przypisać należy złym z gruntu jednostkom, rozpijającym ludność na każdym kroku, dającym jej tam, gdzieby należało karać, jeszcze zapomogi, a działającym to nie w zamiarze podniesienia ludu, lecz w własnym interesie i dla zysku, aby mieć wpływ tam, gdzie go nie trzeba, a wyrwać z pamięci ludu tych, którzyby chcieli nań wpływać innym moralniejszym sposobem. Spełni się tu zasada „kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada" w zupełności, bo podjudzanie ciemnych mas, branie ich w obronę tam, gdzie nie trzeba, naprowadzanie ich na fałszywe tory, zawsze się zemści, bo rozhukany żywioł nie tak łatwo można sprowadzić do porządku.

Towarzystwo polskie „Kościuszko" w Bremie zostało dnia 23 lutego 1890 założone i zorganizowane przez Romualda Nikulskiego. Celem Towarzystwa jest wspólne pielęgnowanie języka polskiego na obczyźnie, wzajemna pomoc i rozrywka.

Od założenia odbyło Towarzystwo 42 posiedzeń zwyczajnych, podczas których prowadzono dyskusye w sprawach jużto naukowych już też zawodowych; niemniej zajmowano się gorliwie sprawą dalszego rozwoju Towarzystwa. — Liczba członków wynosiła ogółem 58, z powodu wyjazdu wystąpiło 27, jeden został wykluczonym; obecnie Towarzystwo liczy 30 członków. Posiada ono bibljoteczkę składającą się 40 dzieł częścią kupionych, częścią otrzymanych w darze od dra Robińskiego w Berlinie, od czytelni akademickiej w Karlsruhe, tudzież od panów Nikulskiego i Października.

Z gazet abonowano: Orędownika, Gazetę poznańską, Pielgrzyma, Pokrakę, Latarnię europejską, Wiarusa polskiego, Dziennik poznański i czeskie pismo Vlast'. Otrzymywano zaś od członków: Dziennik polski, Przegląd, Kurjera lwowskiego i Gazetę lwowską; niemniej pisma amerykańskie: Dziennik chicagoski, Amerykę i Zgodę.

Ogólny przychód wynosił 260.95 marek, rozchód 197.75 m., pozostaje 63.20 m.

Obecny skład zarządu jest następujący: Bernard Lepert, prezes; Wojciech Binnek, wiceprezes; Eugenjusz Karge, sekretarz; Kazimierz Tamas, skarbnik; W. Październik, bibljotekarz. — Fundusze Towarzystwa naszego są bardzo skromne. Bylibyśmy więc rodakom bardzo wdzięczni za łaskawe wsparcie naszej bibljoteki przysłaniem jakich dzieł pod adresem naszego Towarzystwa „Am Markt 12".

Łączmy się w duchu polskim z sercem prawem, pouczajmy się wzajemnie, a silna wola i wytrwała praca zapewnią nam byt i szacunek w całym świecie.

Lepert, prezes. *E. Garge*, sekretarz.

Łaźnia Ducheńskiego (List z miasta). Niedawno w swojem piśmie umieściłeś, szanowny redaktorze, nader zajmujący artykuł o kąpielach dla młodzieży szkolnej — chciej więc wydrukować i list niniejszy, omawiający sprawę kąpieli dla nas dojrzałych wiekiem, ojców rodzin i stałych łaziebników. Wiadomo, że ś. p. Ducheński zapisał dochód ze swojej łaźni na cele dobroczynne, a nadzór nad majątkiem swoim i łaźnię oddał w ręce ojców miasta, pewny, że ręce te przyczynią się do zdwojenia pozostawionego przez zacnego filantropa kapitału.

Tymczasem rzecz się ma przeciwnie: miasto ma bardzo problematyczny dochód z łaźni, choć na niej zrobił majątek śp. Ducheński. A czemu to przypisać? Oto brakowi ładu, dozoru i porządku. Dość Ci wiedzieć panie Redaktorze, że zawiadowcą łaźni z ramienia miasta jest były szewc, bo u nas takim ładem rzeczy idą, że szewc jest najlepszym znawcą balneologji, krawiec najlepszym politykiem i parlamentaryuszem, preclarz budowniczym i t. d.

Bynajmniej nie uchybiam kunsztowi szewieckiemu, mówiąc o szewcu, jako zarządcy łaźni — ale przyznasz sam, że to połączenie dwóch tak sprzecznych zajęć zdaje się przedrzeźniać staremu przysłowiu: *nec sutor ultra crepidam*. Łaźnia nigdy nie bywa do użytku w porę, prześcieradła wązkie i brudne, usługa licha, zimno w łaźni syberyjskie — oto przyjemności i wygody łaźni Ducheńskiego, słynnej niedawno jeszcze temu z porządku i czystości. Co raz też mniej osób w niej bywa, a któż na tem traci? Oto ci biedni terminatorzy, dla których cały majątek zapisał Ducheński, a także traci miasto, traci na dobrej wierze w jego sumienny i energiczny zarząd, do którego jest obowiązane i którego odeń każdy ma prawo się domagać.

Zmarli. W Rzeszowie zmarł dnia 17 bm. w 77 roku życia Stanisław Semp, emerytowany kapitan 40 p. p. — Karol Kasprzycki, weteran z roku 1831, sekretarz magistratu, obywatel m. Sambora, zmarł dnia 21 bm. w Samborze w 77 r. życia. — Juljan Szemelowski, notaryusz we Lwowie, były prezydent m. Lwowa, prezes Izby noryalnej lwowskiej, właściciel dóbr ziemskich, zmarł tu wczoraj w 68 roku życia. — Stanisław Lubicz Szydłowski, ck. adjunkt sądowy, zmarł we Lwowie w 39 r. życia. — Wincenty Orlikowski, komisarz magistratu, zmarł tu w 49 r. życia. — Marya Teresa Kauczyńska, obywatelka m. Lwowa i właścicielka realności, zmarła w Brzachowicach w 56 r. życia. — Jurek, syn artysty-rzeźbiarza Tadeusza Błotnickiego i śp. Waleryi z Soleckich w 2 r. życia zmarł we Lwowie.

Temperatura. Termometr + 16° R. Barometr 761°. Niebo zachmurzone, wiatr silny, zresztą dzień jasny i pogodny. Wczoraj wskazywał termometr + 18° R., przyczem było pochmurno i deszcz padał. Popołudniu wyjaśniło się.

Na Ukrainie skarżą się na upadek większej własności ziemskiej. Aby dać miarę tego upadku, dosyć powiedzieć, że na samem tylko Podolu, od roku 1883 do 1888, sprzedano w drodze licytacji 15.909 dziesięcin ziemi za 1,618.306 rubli. Najczęściej właściciele ziemscy, aby utrzymać się przy reszcie, parcelują swe grunta i sprzedają je częściami włościanom. Włościanie zaś chciwie rzucają się do kupowania ziemi. Niedawno np. nabyli od Demidowa księcia San Donato, w gubernji jekaterynosławskiej, obszar ziemi, wynoszący 17.058 dziesięcin, za miljon rubli, przyjąwszy na siebie długi bankowe, wynoszące więcej niż połowę tej sumy. W gubernji kijowskiej chłopi tak wielkich obszarów nie nabywają. Zwykle gminy nabywają nie więcej jak 700 dziesięcin, przy pomocy państwowego banku włościańskiego. Na nabytej ziemi — jak stwierdza korespondent *Kraju* — gospodarstwo prowadzą włościanie na swój sposób wzorowo, jak najstaranniej eksploatują wszelkie korzyści, jakie tylko z niej wycisnąć się dadzą.

Korespondencja Administracji. W. Pan Zgliczyński w Załężu, p. Rzeszów. — Prenumerata miesięczna na *Przegląd* do Niemiec wynosi 1 złr. 35 centów.

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze letnim „Biedny Jonathan", operetka w 3 aktach Millöcker'a. Czwarty gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich. — Jutro we wtorek „Nitouche", operetka w 3 aktach Hervy'ego. Piąty gościnny występ pani Adolfiny Zimajer.

Część ekonomiczna.

§ **Z targów zbożowych.** W ostatnich dniach sprzyjała pogoda żniwom. To też postąpiły one bardzo. Dzisiaj można powiedzieć, że żyto, pszenica, wczesny owies i jęczmień są już pod dachem, groch leży na pokosach, a połowa chmielu zebrana. Tylko w górskich okolicach żniwa dopiero się rozpoczęły.

Co się tyczy wydatków, to są one u pszenicy stanowczo lepsze niż mierne, u żyta słabe, u jęczmienia dobre. Owies daje obok znakomitych wydatków (800 kg. na morg), także i bardzo słabe (160 kg. na morg). Powodem tych słabych wydatków jest rdza, która opadła na owies w połowie lipca i zaszkodziła bardzo ziarnu. Wydatki grochu są słabe — grochowina jest bujna, ale strączki bardzo słabo obrodziły. O hreczce chodzą rozmaite wieści, przeważnie korzystne — kukurydza jest bardzo dobra.

O ziemniakach potwierdzają się dawniejsze wiadomości tj., że z małymi wyjątkami są one bardzo słabe — szczególniej wczesne gatunki podlegają gniciu, tak, że w niektórych okolicach włościanie wykopują je teraz z obawy, aby wszystko nie zgniło. Co do ilości ziemniaków także widoki nie obiecujące.

Łąki i koniczyny przedstawiają ładny widok, wszelako słychać, że zbiór koniczyny na nasienie będzie bardzo niekorzystny.

Zbiór chmielu nie rokuje szczególnych rezultatów.

Tymczasem na targu zbożowym dzieją się rzeczy, jakich dawno nie pamiętają. Historya handlu zbożem zaznacza bardzo niewiele okresów, w którychby tak jak w ostatnich dniach ceny tak gwałtownie podskoczyły, chociaż i dawniej mroźna noc majowa, upał i posucha, lub też deszcze w czasie żniw, stawały się powodem silnych przewrotów w cenach. Dzisiaj i ta nowa rzecz się pojawiła, że ceny żyta stoją obecnie na tej samej prawie wysokości co i ceny pszenicy, chociaż dawniej różniły się o 20 do 25 proc.

Podajemy tu interesującą tabelkę cen najwyższych w latach, które w Austrji zaznaczyły się nieurodzajem.

I tak:

w roku		zł.		zł.
1869	płacono za pszenicę	9·90	za żyto	—·—
1873	„ „ „	18·50	„ „	14·—
1877	„ „ „	16·40	„ „	12·60
1879	„ „ „	15·60	„ „	11·70
1881	„ „ „	13·10	„ „	11·90
1882	„ „ „	13·50	„ „	9·50
1883	„ „ „	12·—	„ „	9·10
1887	„ „ „	10·30	„ „	7·60

Najwyższa cena zboża pojawiła się zatem w czerwcu 1873. Od tego czasu spadała ona. Dopiero w tym roku w obec wyczerpania zasobów w Europie i stosunkowo dość słabych widoków na zaspokojenie znacznych potrzeb, szczególniej zachodniej Europy, przyspieszył się ruch zwyżkowy. Rosyjski zakaz wywozu dokończył dzieła — kupcy rzucili się z całym zapałem do nabywania zboża na wszystkie terminy. Kiedy chwilowo przed kilku dniami nastąpiła mała reakcya, nadeszły z Berlina telegramy, rozszerzane na giełdzie że niedługo nastąpi zawieszenie ceł zbożowych niemieckich i tendencya zwyżkowa odzyskała całą swoję pierwotną moc, a zaznaczyła się natychmiastowem podskoczeniem cen z 10·30 na 10·60 zł. Jakie byłyby skutki rzeczywistego zniesienia ceł, dzisiaj nie da się przewidzieć.

Ceny: pszenica według gatunków od 10·56 —10·87 zł., żyto od 10 — — 10·30 zł., owies na jesień 6·12—6·20 zł., za jęczmieniem mały popyt, kukurydza nowa 6·20 zł., nowy rzepak 15·35 15·45 zł.

Wiedeń 22 sierpnia.

(Z.) Podziwiać należy naprawdę, że wobec tak wstrząsających wypadków, jakie wśród ciszy letniej prawie nigdy się nie zdarzają, giełda nasza nie wyszła z równowagi. Dawnemi laty wypadki tegoroczne byłyby już doprowadziły do smutnych kataklizmów finansowych. Spokój, z jakim giełda wiedeńska przyjmuje najgwałtowniejsze ataki, dowodzi najlepiej jej zdrowego usposobienia. Berlińska kontrmina dziś znów szalała i raz po razu atakowała nasze walory, osobliwie zaś renty, zarówno austryackie jak i węgierskie. Baissę, wywołaną przez to, wzmagały jeszcze polityczne względy, mianowicie artykuł *Gazety Kolońskiej* o rosyjsko-francuzkim sojuszu i o projektowanej dymisyi Giersa a zastąpieniu go przez br. Mohrenheima. Zniżka ogarnęła wszystkie papiery — jedne tylko lombardy stanowiły wyjątek skutkiem pogłosek o podwyższeniu taryfy na węgierskich linjach tej kolei. Wszystkie renty zamknięto niższemi kursami.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 276·50, węgierskie 323·50, Anglobanki 150·50 Uniony 225·—, Bankvereiny 106·—, Landerbanki 196·—, Ludwiki 207·—, Czerniowieckie 235·25, Renta papierowa 91·90, srebrna 91·90, austrjacka złota 110·80, papierowa 101·95, węgierska złota 103·40, papierowa 100·65, dukat 5·62—, 20-frankówka 9·40½, marki 1·62, ruble 1·21¾ zł.

Z zbożowych targów.

24 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	10 50 12 —	10 50 12 —	10 50 12 —	11 — 12 50
Żyto	9 75 10 50	9 75 10 50	0 11 —	10 — 11 —
Jęczmień	7 — 7 80	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 85	7.— 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.— —.—	6 — 10 —	6 — 10 50	6 80 9 75
Wyka	—.— —.—	—.— —.—	0 0	—
Rzepak	12 — 13 50	12 — 13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.— —.—	—.—		
Konic. czer.	42.— 52 —	41.— 48	41 47	42 52
Konic. biała	—.—	—.— —.—		
Okowita	—.—	—.— —.—		

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17·— do 17·50 zł.

Ciągle stałe usposobienie. Pomimo chwilowych zniżek — tendencja zwyżkowa. Ruch handlowy znaczny.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 21 sierpnia. Pszenica na wiosnę 11.68 do 11.73, na jesień 11.08 do 11.13.— Żyto na wiosnę 10.90 do 11.—, na jesień 10.87 do 10.92 Owies na wiosnę 6.52 do 6.57, na jesień 6.21 do 6.26. — Kukurudza na sierpień 6.85 do 6.95 na wrzesień-październik 6.90 do 7.—, na maj-czerw. 6.45 do 6.50. — Rzepak 14. do 15.25. — Spirytus gotowy 18.87 do 19.— zł.

Peszt 21 sierp. Pszenica na wiosnę 10.75 do 10.80, na jesień 11.37 do 11.39 — Żyto na wiosnę 0.— do 0.—, na jesień —.— do —.—. — Owies na jesień 6.20 do 6.22, na wiosnę 0.— do 0.—. — Kukurudza na sierpień-wrzesień 6.40 do 6.50, na maj-czerwiec 0.— do 0.—. — Rzepak na sierpień-wrzesień —.— do —.—. — Spirytus 17.75 do 18.25 zł.

Berlin 21 sierp. Pszenica na sierpień 248.—, na wrzesień-październik 241.—. — Żyto loco 254, na sierpień 260.—, na wrzesień-październik 241.—, na październik-listopad 238.50. — Jęczmień loco 172 do 198. Owies na sierpień 173.—, na wrzesień październik 162.— za 1000 kg. — Spirytus loco 52.50, na sierpień 53.—, na wrzesień-październik 50.50 marek.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 24 sierpnia. Książę czarnogórski z żoną i następcą tronu ks. Daniłą, przybyli tutaj. Księżna jest już całkiem zdrowa.

Wiedeń 24 sierpnia. Na transportowym statku „Apostag" pękł wczoraj kocieł, nie opodal Futaka nad Dunajem. Dwóch majtków i jeden parobek przy maszynie ponieśli śmierć, kapitan jest lekko ranny, a maszynista ciężko.

Praga 24 sierpnia. Na stacyi kolei państwowej w Bubencu wjechał wczoraj wieczorem pociąg ciężarowy na stojący na stacyi pociąg osobowy, który miał właśnie odjechać do Bodenbachu. Dwa ostatnie wagony pociągu osobowego zostały silnie uszkodzone. Ośm osób jest lekko rannych; mogły jednak po udzieleniu im pierwszej pomocy lekarskiej odjechać w dalszą podróż.

Hamburg 24 sierpnia. Do pisma *Hamburgischer Correspondent* donoszą z Saint Jago, że prezydent chilijski Balmaceda kazał w dniu 19 sierpnia przypuścić kawaleryi atak na 60 bezbronnych młodych ludzi, należących do najpierwszych rodzin chilijskich, którzy zebrali się we wsi koło Sant Jago na pogadankę polityczną. Kawalerya pozabijała albo poraniła ciężko owych młodzieńców. Postępek ten prezydenta wywołał wielkie oburzenie w całym kraju nawet między cudzoziemcami.

Wojsko powstańców chilijskich wysiada na ląd na północ od Valparaiso już od 20 sierpnia. Balmaceda wysłał przeciw niemu garnizony z Sant Jago, Concepcions i Valparaiso. Walka między powstańcami a wojskiem rządowem już się rozpoczęła.

Londyn 24 sierpnia. Ponieważ celne władze w Odessie wydały rozporządzenie, iż okręty naładowane żytem muszą opuścić port do 25 b. m., a w przeciwnym razie będą musiały wyładować się — przeto, jak utrzymują, rząd angielski postanowił wystosować do Rosyi odpowiednie przedstawienie przeciw temu zarządzeniu.

Petersburg 24 sierpnia. Ogłoszono tu manifest carski zabraniający wywozu żyta, mąki żytniej i otrębów także z Finlandyi, począwszy od 7 sierpnia.

Car z carową, z następcą tronu i innemi dziećmi, tudzież królowa grecka z dziećmi odjechali przedwczoraj drogą morską do Danji.

Ambasador austryacki wyjechał na urlop.

Hyères (w południowej Francji) 24 sierpnia. Okręt „Prezydent Troplong" płynący z Tunisu rozbił się koło Hyères. Podróżnych uratowano.

Paryż 24 sierpnia. Robotnicy ziemni zaprzestali bastówki, gdyż nie mają finansów do dalszego jej prowadzenia. Uchwalili wszakże rozpocząć ją na nowo, gdy stosowna chwila nadejdzie.

Petersburg 24 sierpnia. Ukazem carskim, tudzież dekretem ministra finansów upoważniono bank państwowy do tymczasowego wypuszczenia w obieg 25 miljonów rubli papierowych, gwarantowanych 25 miljonami rubli w złocie, złożonymi w depozycie w banku państwowym.

Praga 24 sierpnia. Wczoraj wzbił się aeronauta Goudard z dwoma towarzyszami balonem w obłoki. Skutkiem gwałtownego wiatru spadł balon z wysokości 1800 metrów do ogrodu klasztoru Kapucynów. Z osób siedzących w balonie jedna tylko odniosła lekkie skaleczenie, dwom innym zaś nic się nie stało.

Paryż 24 sierpnia. W Bonetable odsłonięto wczoraj uroczyście pomnik na cześć Francuzów poległych tam w roku 1870. Z tego powodu odbyły się w Bergerac wielkie uroczystości, w których wziął udział także jenerał Obruczew, szef rosyjskiego sztabu jeneralnego. Burmistrz Bergerac'u toastował na cześć cara, całej rodziny carskiej i jenerała Obruczewa. Obruczew zaś pił na cześć oficerów francuskich. Toast na cześć Obruczewa przyjęto okrzykami: „Niech żyje bohater z pod Plewny!"

Nowy Jork 24 sierpnia. Skutkiem eksplozyi runął dom w parku miejskim. Zwaliska zajęły się jasnym płomieniem, wiele osób zginęło lub odniosło rany. Z pod gruzów wydobywają trupy, spalone na węgiel.

Konstantynopol 24 sierpnia. Osoby wiozące okup za porwanego przez rozbójników Francuza Raymonda dopiero wczoraj otrzymały znak życia od bandy zbójeckiej, która cofnęła się w góry, spostrzegłszy pewne ruchy wojskowe.

Do Saloniki wysłała już Porta 2000 funtów tureckich celem uwolnienia Francuzów. — Obiega tu pogłoska, że rozbójnicy porwali jeszcze jednego Francuza osiadłego w Jałowie, w Małej Azyi.

Powracający do Rosyi parowiec „Kostroma" zatrzymano wczoraj znów przez kilka godzin w Dardanellach.

Ambasador Nelidów wniósł z tego powodu nowy protest.

Celowiec 24 sierpnia. Niewykończona jeszcze wieża kościoła w Poeltschach zawaliła się wczoraj podczas nabożeństwa. — Z ludzi nikt nie zginął.

W Tarvis zawaliło się sześć domów skutkiem powodzi. Komunikacya na gościńcach i na kolei między Tarvis a Pontafel jest przerwana. — Rzeki Drawa i Gaila wezbrały niesłychanie. Z ludzi dotychczas nikt nic zginął.

Mondovi 24 sierpnia. Wczoraj odsłonięto tu pomnik Karola Emanuela I w obecności króla, ministrów, senatorów, deputowanych, reprezentantów 73 gmin i kilkuset stowarzyszeń — Król w towarzystwie hr. Turynu był na mszy św., odwiedził grób Karola Emanuela, poczem kazał odsłonić pomnik. Deputowany Delvecchio miał mowę, w której sławił Karola Emanuela jako tego, który przygotował zjednoczenie Włoch.

Portsmouth 24 sierpnia. Na wczorajszym bankiecie danym na cześć eskadry francuskiej przez urząd miejski był książę Connaught, admirał angielski Clamvilliam, ambasador francuski, razem 500 gości. Wznoszono toasty na cześć królowej angielskiej i Carnota. Admirał Gervais pił na pomyślność miasta Portsmouthu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 sierpnia 1891.

HOTEL FRANCUSKI. H. K. Dzieduszycki z Martynowa. A. Hensel z Stanisławowa. K. Wiktor z Zarszyna. W. Wientz z Odessy. H. Mayer z Wiednia. H. Teplanszky z Koszyc. J. Mikułowski z Dobromila. Z. Stojowski z Stanisławowa. B. Gross z Słobódki. Dr. P. Wispek z Kołomyi. L. Dzierzkowska z Chielczyc. Hr. H. Platerowa z Sądowej Wiszni J. Zieleniewski z Wołoczysk. A. Sozański z Grabowic.

HOTEL ŻORŻA. M. hr. Krasicka z Wołynia. St. Irsay z Lipnik. A. Biset z Peczeniżyna. W. hr. Komorowski z Hawryłówki. P. Obertyńska z Wołynia. K. Trostmann z Zawady. Ed. hr. Raczyński z Król. Polskiego. M. hr. Grabowska z Zawady. K. hr. Raczyński z Zawady. K. Dudzik z Dembicy. A. hr. Cetner z Podkamienia. A. Basili z Budapesztu. L. hr. Ledóchowski z Wołynia. L. hr. Wattman z Cieszanowa. A. Radzimińska z Wołynia. J. Wachowicz z Trybuchowiec. C. Pruszyński z Wołynia. M. Skalski z Tarnopola. J. Adensamer z Gródka. F. Hanenkamp z Wiednia. S. Łodyński z Naborzec.

HOTEL CENTRALNY. K. Stupnicki z Buczacza. B. Dembiński z Tarnobrzegu. K. Komierowski z Rożnowa. B. Ostrowski z Liszki. J. Wilga z Worobijówki. L. Piotrowski z Złoczowa. N. Münzler z Krakowa. P. Gulin z Podhorzec. L. Samolewicz z Niemirowa. Teichman i Rosman z Przemyśla. Bredt z Ottyni.

Nadesłane.

Sprostowanie. W numerze 189 *Przeglądu* z dnia 20 sierpnia w korespondencji z Toporowa umieszczonej w „Nadesłanem" p. t. Ofiary, zaszedł błąd drukarski a mianowicie w wierszu 26 tej korespondencyi zamiast „nie ma czasu odbudować", powinno być „nie ma czem odbudować".

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 sierpnia godz. 2. min. 20.

Akcje kred.	276·62	Węg. kolej półn. wschodn.	196·—
Alpiny	82·60	Wiedeńskie losy kom	150·—
Kredyty węg.	323·75	Akcje tyton.	158.75
Anglobanki	149·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	225.25	Elbethale	201·50
Ludwiki	207·—	Länderbanki	196·—
Nordbany	271·—	Renta zł. węg.	103·60
Lombardy	96·87	Bankvereiny	106·25
Losy tureckie	31·70	Renta węg. p.	100·70
Staatsbahny	277·—	Ruble	1·20·75
Czerniowieckie	235·50		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 24 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	205 —	208 —
„ lwow.-czer. jass. 200 zł. w. a.	235 50	238 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 60	109 30
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·45	99·15
Banku krajowego 4½% wa.	98 65	99 05
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 60	96 30
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 10	95 80
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 60	93 30
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 40	99 10
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Napoleondor	9.36	9.46
Półimperjał rosyjski	9.55	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.2[illegible]	1.35
„ „ papierowy	1.21½	1·23½
100 marek niemieckich	57.85	58 45

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa na Jasło-Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·42		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Peszt, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

73)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— Nie zabiorą mi go, albo umrę wraz z nim — mówiła podniecona miłością, żądzą poświęcenia się i męczeństwa.

Ale trzeba się było przedewszystkiem dowiedzieć, czy może spodziewać się jakiejkolwiek łaski od komitetu ocalenia publicznego. Krążyła dokoła Tuillerjów i około Św. Łazarza, a Gaston de Puyjoli, w chwili gdy szedł dobrowolnie przestąpić próg więzienia, mógł był spotkać się z tą błąkającą się kobietą, której rysy boleść napiętnowała, ale która mimo to była jeszcze piękną Klotyldą z jego wspomnień młodzieńczych.

Idąc do Komitetu publicznego żebrać łaski i przebaczenia, Klotylda spotkała przynajmniej owego wiecznie śmiejącego się człowieka, Karola La Bussiera, który był jej sąsiadem, i który zachował w pamięci żywy obraz tej pięknej kobiety.

Klotylda dla tego niegdyś oficera, który został potem aktorem, a z aktora urzędnikiem Komitetu, była zjawiskiem poetycznem wśród awantur jego cygańskiego żywota. Myślał o niej ciągle. Czuł, że taką kobietę zdolny byłby pokochać miłością głęboką, nie podobną do tych miłostek, które bywały dlań prostą zabawką.

— Gdyby miłość tak szlachetnej istoty była dla mnie rzeczą przystępną, — myślał, — jakżebym ja ją kochał!

Potem powiedział sobie, że nie ma co o tem myśleć, i — myślał o tem ciągle. Utrzymują, że kobiety zaraz odgadują, gdy są kochane. Tymczasem Klotylda nie domyślała się niczego. W rozmowach, które prowadziła z La Bussièrem podczas gdy mieszkała na ulicy Hautefeuille pod imieniem Teresy Barbier, nie dostrzegła nic takiego, z czego mogłaby wnosić, że on się nią zajmuje. Zresztą tak wyłącznie była zajęta mężem, że o nim tylko myślała. A od chwili gdy La Bussière dowiedział się o prawdziwem nazwisku obywatelki Thorel, tem bardziej strzegł się zdradzić przed nią.

Spostrzedłszy ją, La Bussière, ten wesoły i rezolutny La Bussière, uczuł że go ogarnia nieśmiałość.

Podał zresztą rękę Klotyldzie, a wiedząc że chce z nim mówić, pociągnął ją do ogrodu tuilleryjskiego, pod kasztany.

— Obywatelu, — rzekła wtedy — udaję się do ciebie, gdyż uważam cię za człowieka uczciwego. Mój mąż jest aresztowany.

— Wiem o tem — rzekł Karol.

— Osadzono go u Św. Łazarza, grozi mu śmierć... Czy możesz mi pomódz do jego ocalenia?

— Ja? — odrzekł La Bussière, usiłując się uśmiechnąć. — Ależ za kogo mnie ty bierzesz, obywatelko? Ekspedyent i korespondent w biurze aresztowanych, piękna mi potęga! Cóż ty chcesz, żebym zrobił?

W tem, co mówił La Bussière, Klotylda zrozumiała tylko te wyrazy: „Urzędnik w biurze aresztowanych.“ Los więźnia zatem, mniej lub więcej spoczywał w rękach tego człowieka.

— Dzisiaj — mówił dalej La Bussière, — jestem sekretarzem-dziennikarzem w biurze oskarżeń. Zaciągam do dziennika i na tem koniec.

— Ale znasz nazwiska oskarżonych?

— Znam.

— Wiesz o co ich oskarżają?

— Oczywiście.

— A nie możesz się wstawić do twoich przełożonych za oskarżonymi, jeśli oskarżenie jest fałszywe, ohydnie fałszywe?

Karol La Bussière wzruszył ramionami.

— Ja nic nie mogę — odrzekł, — chyba dać ci jedną radę, obywatelko. Twój mąż został uwięziony, zostaw go więc spokojnie w więzieniu. Papiery oskarżające go, nie nadeszły jeszcze do mego biura. Nie ma więc jeszcze powodu obawiać się trybunału rewolucyjnego.

— Dziś, zapewne, ale jutro? — zawołała Klotylda głosem tak pewnym rozpaczy, że La Bussière zadrżał.

Patrzał na nią wzruszony, wydała mu się zachwycającą. Budząca się miłość odezwała się w nim i miał ochotę krzyknąć:

— Licz na mnie. Życie moje na twoje usługi. Zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby twego męża ocalić.

Ale rozsądek przemógł i odpowiedział:

— Ja nie mogę nic... niczem nie jestem...

Klotylda pożegnała La Bussièra i zrozpaczona wróciła domu. Serce jej się ściskało, czuła się osamotnioną, zgubioną, bezużyteczną i powtarzała z gniewem: Podli, podli, podli!... Sami podli!..

La Bussièra kusiło niezmiernie, żeby nieszczęśliwej rzucić słówko pociechy. Ale to byłoby bardzo nierozsądnie. Były aktor miał pewien projekt. Dawne poczucie koleżeństwa obudziło się w nim od czasu, jak aktorzy teatru *de la Nation* zostali uwięzieni. Przyszła mu do głowy fantazya heroicznie szalona. Przypomniał sobie swoje koncepta w Dunkierce, za czasów garnizonowych, i obrabiał nowy pomysł.

— Piękna rola do odegrania! — myślał sobie.

W biurze komitetu ocalenia publicznego przedstawiony został dnia 1 floreala roku II, i umieszczony w skrzydle pawilonu Flory, w zamku Tuilleriów; obywatel Fabian Pillet, literat, był jego przełożonym. Pillet przeznaczył go odrazu do wydziału korespondencji.

Ta korespondencja zajmowała się wyłącznie zawiadomieniami o rozmaitych aresztowaniach, dokonanych bądź to w Paryżu, bądź to po departamentach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.